

{39}



PRELEKCJE MISTRZÓW

# *Prelekcje Mistrzów*

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO  
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2024



*Michał Jacek Mikoś*

Z C H A O S U D O Ł A D U

Z PROFESOREM MICHAŁEM JACKIEM MIKOŚCIEM

ROZMAWIA JAROSŁAW ŁAWSKI

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”  
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 39

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Jarosław Ławski**

Streszczenia: Translate Plus

Według projektu graficznego Huberta Pilcickiego

Zdjęcia oraz ilustracje – z archiwum prywatnego Autora

Copyright by Michał Jacek Mikoś

Białystok 2024

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2024

Redakcja techniczna i skład: Krzysztof Rutkowski

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski

ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok

tel. 602 766 304, 881 766 304

e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net)

[www.prymat.biasoft.net](http://www.prymat.biasoft.net)



ISBN 978-83-7657-538-4

 **Wydział  
Filologiczny**

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



*Michał Jacek Mikoś*  
(KUL, 2008)



# Z CHAOSU DO ŁADU

Z PROFESOREM MICHAŁEM JACKIEM MIKOSIEM  
ROZMAWIA JAROSŁAW ŁAWSKI

**[Jarosław Ławski: JŁ]** Jest dziś z nami Pan prof. Michał Mikoś, znakomity polonista ze Stanów Zjednoczonych. Witamy Pana na spotkaniu, Panie Profesorze.

**[Michał J. Mikoś: MM]** Witam, dzień dobry.

**[JŁ]** Michale, nie będę ukrywał, że jesteśmy na ty, czy możemy się też tak do siebie zwracać?

**[MM]** Oczywiście!

**[JŁ]** Chciałbym, byś w tej rozmowie opowiedział swoją historię, historię życia polonisty amerykańskiego, historię bardzo ciekawą i nieoczywistą. Ale chciałbym też, byśmy porozmawiali o wizerunku kultury polskiej, może też kultury amerykańskiej w naszych krajach. O tym wszystkim, co nam towarzyszy, także o współczesnym uniwersytecie polskim i amerykańskim. Najpierw zapytam o fakt elementarny, mianowicie o Twoją datę urodzenia, urodziłeś się bowiem 3 października

1939 roku, a więc tuż po wybuchu II wojny światowej, która w szczególności sposób naznaczyła historię Twojej rodziny. Czy mógłbyś nam opowiedzieć, jaka to rodzina, rodzina związana i z Warszawą i z Gdynią, z Gdańskiem?

**[MM]** Tak, chciałbym zatytułować moją prelekcję może: *Z chaosu do ładu*, bo fakt urodzenia w Warszawie w tym czasie uwarunkował mnie na całe życie. Mógłbym powiedzieć, że byłem urodzony w niewoli, a z pięknej przedwojennej Warszawy rodzice, starszy brat Andrzej i ja staliśmy się uciekinierami. Rodzina skierowała się w kierunku Lublina, lecz od wschodu nadciągała sowiecka armia, więc rodzice zawrócili i pojechali w kierunku Łodzi, do domu rodziców matki, doktora Maksymiliana i Reginy z Sienkiewiczów Maczewskich, ale tam ustanowiona została niemiecka Generalna Gubernia. Więc po pewnym czasie dotarliśmy do rodzinnego domu Mikosiów w Tarnowie. Tam przed naszym przyjazdem miały miejsce tragiczne wydarzenia. Mąż cioci, dr Marian Spólnik, Prokurator Generalny, Kapitan Rezerwy i Zastępca Komendanta Obwodu Związku Walki Zbrojnej, został zaaresztowany i zamęczony podczas przesłuchania, a jego ciała nigdy nie odnaleziono. Jego żona Genowefa i ich 19-letnia córka Anna zostały zesłane do Ravensbrück, zaś 17-letni syn Mietek uciekł do lasu. Dzisiaj tablica na budynku Hotelu Gal upamiętnia heroiczną działalność doktora Spólnika i cierpienia Genowefy i Anny, które jednak przeżyły Ravensbrück i po wojnie wróciły piechotą do domu. Wrócił także Mietek, który spędził wojnę w sowieckiej partyzantce.

Po przyjeździe do Tarnowa rodzice przejęli prowadzenie rodzinnego domu, zbudowanego przez mojego dziadka w 1904 roku. Mieściły się w nim też Hotel Polski, restauracja, kawiarnia, sala bilardowa i liczne przybudówki. Dom ten, położony tuż przy dworcu, służył jako miejsce schronienia dla rannych żołnierzy i uciekinierów, którzy zamierzali

kontynuować walkę. Byli tam zaopatrywani w cywilne ubrania, fałszywe dokumenty i bezpieczne adresy w okolicach Sanoka, skąd mogli dotrzeć na Węgry i wstąpić do polskiej armii we Francji. Mój ojciec był dwukrotnie aresztowany przez Gestapo, ale i dwukrotnie zwolniony.

Moje pierwsze wspomnienie, zapamiętana scena: znajduję się w pokoju, jest noc, nagle zapala się światło i widzę dwóch olbrzymich niemieckich żołnierzy, w hełmach, długich płaszczach deszczowych, z karabinami, a obok mojego ojca, który nalewa im po kieliszku wódki, a oni szybko ją wypijają. Jak się później dowiedziałem, byli to policjanci, Bahnschutzpolizei, z pobliskiego dworca, którzy sprawdzali, czy wszystkie okna były zasłonięte, co było nakazem w obawie przed nocnymi nalotami. Podczas nalotów uciekaliśmy do piwnicy, a drogę prowadził mój brat, z wielką poduszką pod pachą.

W obawie przed dalszymi aresztowaniami przenosiliśmy się: najpierw do Ryglia koło Tarnowa, później nawet do Stanisławowa, skąd po pewnym czasie wróciliśmy do Tarnowa w wagonie towarowym, przed nacierającą sowiecką ofensywą.

Sytuacja rodziny była tym bardziej niebezpieczna, że rodzice dali schronienie w czasie wojny Marysi Biliżance, żydowskiej aktorce z Krakowa. Po wojnie Maria Biliżanka-Bielińska (1903–1988) prowadziła w Krakowie Teatr „Wesoła Gromadka”, w którym debiutował młody Roman Polański, potem Teatr Młodego Widza, a następnie była dyrektorką Teatru „Bagatela”. Za swoje zasługi dla teatru uhonorowana została wieloma nagrodami, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1955).

W 1987 roku, po znalezieniu jej adresu, odwiedziłem ją w Krakowie, po czym w liście z 23 grudnia 1987 roku napisałem już ze Stanów:

Wielce Szanowna Pani,

Jak Pani pamięta w czasie mojego krótkiego pobytu w Krakowie w sierpniu miałem przyjemność zobaczyć się z Panią i prosić o przywołanie z przeszłości wspomnień dotyczących moich Rodziców, Michała i Stanisławy Mikosiów. Po tej rozmowie, z wiadomościami, które mi Pani podała, zwróciłem się do krewnych i znajomych, między innymi w Tarnowie, z prośbą o dodatkowe informacje i wspomnienia, z których mógłbym odtworzyć dla siebie pełniejszy obraz życia moich Rodziców, szczególnie w okresie, którego sam nie pamiętam, bowiem urodziłem się w październiku 1939 roku.

Otóż z rozmów, które przeprowadziłem wyłonił się pełniejszy obraz przeżyć moich Rodziców i całej rodziny w Tarnowie w czasie wojny. Po śmierci Mariana Spólnika, mojego wuja, który został zabity w czasie przesłuchania na Gestapo, moja ciotka Genowefa Spólnikowa i jej córka Anna zostały zaaresztowane przez Gestapo, a następnie wysłane do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Dwukrotnie aresztowany przez Gestapo był mój ojciec.

Dowiedziałem się także, że po drugim wyjściu ojca z więzienia w Tarnowie cała nasza rodzina, to znaczy ojciec, matka, mój brat Andrzej i ja, przeniosła się do Ryglic koło Tarnowa, aby nie narażać się na dalsze represje.

Dowiedziałem się też, i tutaj prosiłbym o potwierdzenie, że w Ryglicach przebywała wtedy Pani, ukrywając się przez pewien okres czasu przed Niemcami w domu moich Rodziców. Z relacji tych dowiedziałem się, iż tylko dlatego, że była Pani osobą pochodzenia żydowskiego, narażona była Pani na aresztowanie przez Niemców i niechybną śmierć. Rodzice moi ukrywali przed ludźmi w wiosce ten fakt, twierdząc, że jest Pani ich daleką krewną i przebywa w ich domu jako opiekunka dzieci. W ten sposób przeżyła Pani najtrudniejszy okres aż do wyzwolenia i przyjazdu brata.

Jeżeli relacja ta jest prawdziwa, to bardzo prosiłbym o potwierdzenie powyższego opisu. Chodzi mi głównie o to, żebym wiedział dla siebie, czy rzeczywiście moi Rodzice zdobyli się na taki czyn, kiedy sami, jak wielu Polaków, znajdowali się pod groźbą zagłady. Wiadomo nam tutaj w Stanach, a także w Polsce, że postawy antysemickie były rozpowszechnione. Z drugiej strony także wiadomo, że wielu Żydów i Żydówek przeżyło wojnę w Polsce właśnie dzięki pomocy Polaków i że ludzie tacy są uznawani przez Jad Waszem jako sprawiedliwi wśród narodów świata, bowiem przyczynili się oni do uratowania chociaż jednego życia.

Tak więc myślę, że jeżeli potrafi Pani przywołać z pamięci zdarzenia tamtych lat i potwierdzić je tak, jak je odtworzyłem, to być może chociaż pośmiertnie Rodzice moi mogliby być zaliczeni do tego zaszczytnego grona ludzi. Tu w Stanach prowadzimy szeroką akcję współpracy i dialogu polsko-żydowskiego, starając się nauczyć młodzież, że w okropnych warunkach wojny, kiedy tyle milionów niewinnych Żydów zginęło okrutną śmiercią i kiedy tyle milionów nie zrobiło, czy nie mogło zrobić nic, żeby ich uratować, znaleźli się nieliczni ludzie, którzy ryzykując życiem swoim i najbliższych, dali im schronienie i uratowali od śmierci. Chcemy w ten sposób pokazać wzór na przyszłość, model zachowania dla przyszłych pokoleń. Chodzi nam o wzór postawy ludzkiej, o prawdę w życiu jednostek i narodów.

Wiem, że może być Pani ciężko przeżywać znowu te okropne lata i wydarzenia, ale jestem pewny, że jeżeli ta historia jest wiarygodna, zrobi to Pani chętnie jako drobny wyraz wdzięczności za uratowanie życia.

Oczekując na Pani odpowiedź, pozostaję z wyrazami szacunku,  
Profesor dr Michał Jacek Mikoś

W odpowiedzi z Krakowa datowanej 23.01.1988 r., Maria Biliżanka-Bielińska odpisała niedługo przed śmiercią:

## OŚWIADCZENIE

Niniejszym pismem stwierdzam, że wszystkie odtworzone w tym liście fakty przez Prof. dr. M.J. Mikosia są zgodne z prawdą, co stwierdzam własnoręcznym podpisem.

*Bielińska-Biliżanka Maria*

*P.S.*

*Złączam serdeczne pozdrowienia.*

Moje podanie do Yad Vashem o zaliczenie rodziców do Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, które wysłałem po otrzymaniu tego oświadczenia, zostało odrzucone. Jednakże parę dni temu, kiedy sprawdzałem daty w Internecie, zobaczyłem hasło *Maria Biliżanka-Bielińska Michał Mikoś*, a tam na stronie *Chronicles of Terror* oryginał mego prywatnego listu i oświadczenie Marii Biliżanki-Bielińskiej. Być może ponowię starania w tej sprawie.

**[JŁ]** Jeszcze o jedną rzecz dopytam, żeby to mocno zabrzmiało. Ty urodziłeś się w Warszawie, ale dom rodzinny Mikosiów był w Tarnowie.

**[MM]** Tak.

**[JŁ]** Czyli Tarnów to jest pragniazdo Mikosiów. Chciałbym żeby to zabrzmiało, ponieważ przez wielu badaczy w Polsce jesteś kojarzony z Lublinem, o Warszawie wie niewielu, a tak naprawdę Mikosiowie są z Tarnowa.

**[MM]** Tak, jeszcze do tego może wróć, bo będzie okazja, lecz to jest ten pierwszy okres i teraz chciałbym opowiedzieć o latach 1945–1953. Nastął komunizm i zaraz po wojnie z Tarnowa przenieśliśmy się do

Łodzi, rodzinnego domu matki. Ale ten dom i sąsiedni dom Maczewskich, tak jak i posiadłości Mikosiów w Tarnowie, zostały zabrane przez państwo. Ojciec pracował krótko w Widzewskiej Manufakturze, ale nowa oferta przyszła z Gdyni. Ojca mianowano bowiem dyrektorem Stoczni Gdyńskiej – i tutaj krótka historia ojca, który w wieku 17 lat uciekł z liceum w Tarnowie, wstąpił do wojska i walczył w 1920 roku w wojnie polsko-bolszewickiej. Później poszedł na studia do Gdańska, na Politechnikę Gdańską, niemiecką w tym okresie. W 1928 roku został inżynierem budowy okrętów i natychmiast rozpoczął pracę w Gdyni, która wtedy powstawała jako nowy port i miasto w wolnej Polsce. A potem dopiero była Warszawa, do której się przeniósł, i stąd ta data mojego urodzenia.

W Gdyni w 1945 roku zamieszkaliśmy na Kamiennej Górze, przy ulicy Krasickiego 30, i do szkoły podstawowej chodziłem na ulicy Czołgistów. Trzeba tutaj wspomnieć, że Gdynia była strefą graniczną i zmilitaryzowaną. Trzeba było port i stocznice odbudować, usunąć wraki. Po pewnym czasie ojcu zaproponowano wstąpienie do partii, ale ojciec odmówił i w lipcu 1947 roku został zaarrestowany. Odszedł nagle na wiele lat i myśmy zostali bez środków do życia. Matka podjęła pracę w biurze Arged (Artykuły Gospodarstwa Domowego), brat chodził do gimnazjum w Orłowie, a ja do szkoły. To były bardzo trudne lata, lecz po prawie trzech latach ojciec wrócił. I zaraz po powrocie w roku 1950 ojca zaangażowano jako dyrektora technicznego Stoczni Gdańskiej. Nie było wtedy wielu specjalistów, a było to ważne stanowisko. Ale po pewnym czasie zaproponowano mu wstąpienie do partii, bo na tym terenie i na tej posiadzie trzeba było być partyjnym. Ojciec odmówił powtórnie i został ponownie zaarrestowany wiosną 1952 roku. Wtedy przez pewien czas nie wiedzieliśmy zupełnie gdzie jest. Matka szukała go po biurach, jeździła do Warszawy, wystawaliśmy koło więzienia UB w pobliżu Polanki Redłowskiej, ale bezskutecznie. Do naszego mieszkania

w Gdyni na Krasickiego dokwaterowano kobietę z dzieckiem, agentkę UB. Pewnego dnia, kiedy przyszedłem ze szkoły, zobaczyłem w mieszkaniu pięciu zbirów z pistoletami, którzy robili rewizję. Wszystko było przewrócone do góry nogami, matka powiedziała mi, żebym poszedł do kolegi, a parę tygodni potem zostaliśmy wysiedleni z Gdyni. To było wysiedlenie w ciągu miesiąca, w ciągu miesiąca musieliśmy się pozbyć wszystkiego i pojechać nie wiadomo gdzie. Brat pojechał do Krakowa i zaczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej, ja z powrotem do Tarnowa, pod opiekę Cioci Gieni i Anny, tam, gdzie byłem w czasie wojny, a matka, żeby być blisko nas, pojechała do Szczawnicy, gdzie pracowała jako kelnerka w hotelu w Orbisie. Taki był mój powrót do Tarnowa.

**[JŁ]** Czyli trwała huśtawka życiowa...

**[MM]** Cały czas.

**[JŁ]** Twój ojciec jako student w Gdańsku, jak się tam znalazł? Co go tam przyciągało?

**[MM]** Po ukończeniu liceum w Tarnowie poszedł na studia na Politechnikę Gdańską. Rodzina była posażna: w Tarnowie dziadek Mikoś był rzutkim budowniczym i dom na Dworcowej 9 to była rodzinna siedziba. Trzech synów poszło na studia, wszyscy zostali architektami; Edward ukończył studia we Lwowie, najmłodszy Marian w Brukseli, a ojciec w Gdańsku, bowiem wtedy trzeba było iść na studia za granicę, bo nie było polskich politechnik oprócz powstającej dopiero Politechniki w Warszawie.

**[JŁ]** Było zatem trzech braci i wszyscy trzej bracia skończyli studia, tak?

**[MM]** Tak.



Rodzinna siedziba Mikosiów, ul. Dworcowa 9, Tarnów, 1939 r.

**[JŁ]** Zostali architektami, mieli uzdolnienia architektoniczne, tak dziś byśmy je nazwali.

**[MM]** Poszli w ślady swego ojca. Rodzina Mikosiów i Okoniów pochodziła z Radomyśla nad Sanem, ale osiedlili się w Tarnowie.

**[JŁ]** Michale, jeszcze jedno pytanie, bo w naszych prelekcjach występowały też osoby takie, jak prof. Halina Krukowska, które dopiero w czasie wywiadu opowiedziały o swoich latach wojennych i ich wpływie na dzieciństwo. Urodzona troszkę wcześniej na Podlasiu, też przeżywała wejście Niemców, potem wejście Rosjan, historyczną i emocjonalną huśtawkę, ale przez całe życie o tym nie mówiła. Czy już później wspominałaś swoje dzieciństwo?

**[MM]** Ja to dzieciństwo opisałem po angielsku do rodzinnej kroniki dopiero dużo, dużo później.

**[JŁ]** Dużo później, czyli też był czas, kiedy Ty o nim nie mówiłeś?

**[MM]** Nie mówiłem i nie mogłem mówić, w Polsce to były takie czasy. Refleksja i opis przyszły później, już za granicą. Całą historię opowiadam po polsku po raz pierwszy.

**[JŁ]** Dziękuję, jesteśmy teraz w momencie, kiedy zostajecie wysiedleni z Gdyni i trafiacie do Raciborza, jak pamiętam. A Ty trafiasz do szkoły, w której też był jeden z uczestników tych prelekcji, czyli prof. Leszek Libera. Jak to się stało, co robiliście w Raciborzu?

**[MM]** Może zacznę od tego, że w 1953 roku w marcu w Tarnowie szedłem do szkoły i nagle zobaczyłem na witrynie sklepu duży portret Józefa Stalina. To był jego nekrolog i wkrótce potem w Tarnowie pojawił się mój ojciec. Po śmierci Stalina ci ludzie, którzy byli niewinni, zaczęli być wypuszczani z więzień. Ojciec powiedział mi, że niedługo będziemy razem, bo znajdzie pracę i wtedy rodzina się połączy. I rzeczywiście, po jakimś czasie otrzymałem wiadomość, że mam wsiąść w pociąg i jechać do Krakowa, z Krakowa do Katowic, z Katowic do Raciborza, a na stacji w Katowicach będzie czekał na mnie ojciec. To był koniec mych wczesnych lat życia, naznaczonych niemiecką i sowiecką okupacją.

Ojciec otrzymał pracę urzędnika w Fabryce Urządzeń Technicznych (FUT). Fabryka Urządzeń Technicznych była to nazwa fabryki kotłów wysokoprężnych, żeby nie było wiadomo, co się tam produkuje. Otrzymaliśmy mieszkanie na Kochanowskiego 2 i wkrótce rodzina znowu się połączyła.

Oczywiście Racibórz jest mi bardzo bliski, bo to historyczne miasto nad Odrą, ustanowione w IX wieku, prawa miejskie otrzymało w 1217 roku, z gotyckimi kaplicami i kościołami oraz renesansowymi kamienicami. Wprawdzie zostało przejęte w XVIII wieku przez Prusy, ale miejscowa ludność była wieloetniczna. Miasto zostało zniszczone w przeszło osiemdziesięciu procentach w czasie wojny, a moimi kolegami w szkole, w liceum im. Jana Kasprowicza, byli Ślązacy, Niemcy i nowo przybyli Polacy. Tworzyliśmy ciekawą wspólnotę, bowiem pomimo różnic kulturowych i językowych, razem uczyliśmy się, razem uprawialiśmy sport, czasem pokłócili się, czasem i pobili. To był okres szkolny, spędzony w dobrej szkole, który przyniósł mi pogodne lata. Grałem w szkolnej drużynie koszykówki, w brydża sportowego i w piłkę nożną w barwach A-klasowej Spójni Cukrowni, jeżdżąc na mecze po Opolszczyźnie. Zacząłem się wtedy interesować jazzem, słuchałem stacji radiowej Voice of America.

Wtedy zacząłem naukę języka angielskiego, bo mój ojciec mawiał, że jeżeli znasz obcy język i masz fach, to świat stoi przed tobą otworem. Mówił z pełnym doświadczeniem, bowiem znał biegle niemiecki, dobrze angielski i miał świetny fach, a w swoim zawodzie pracował w kilku krajach europejskich. Już jako student w Gdańsku w latach dwudziestych uzyskał pracę jako tłumacz na statku do Nowego Jorku. Okazało się, że na statku podróżował mistrz świata w szachach José Raúl Capablanca, był on w drodze na turniej, szukał sparring partnera. Ojciec zgłosił się, Capablanca pozwolił skoczkom ojca robić dwa ruchy naraz, po czym szybko ojca pokonał. Ale kiedy później w domu urządzaliśmy turnieje szachowe o „mistrzostwo tygodnia”, ojciec mógł z dumą wspominać, że grał z Raúlem Capablancą.

Obcego języka nie znałem, fachu nie miałem, a świat nie stał otworem przede mną. Ojciec zapewnił mi jednakże naukę języka angielskiego i chodziłem na prywatne lekcje. Jeszcze bez przekonania, ale to było

coś nowego. To był okres bardzo interesujący, a szczególne wrażenie na mnie robiła literatura polska, bo miałem dobrą nauczycielkę, Panią doktor Wróbel. Czytaliśmy wtedy Kochanowskiego, Mickiewicza i Staffa, Kraszewskiego, Sienkiewicza oraz Kossak-Szczucką, i wszystko układało się dobrze. Po październiku 1956 roku wybrano ojca dyrektorem technicznym Fabryki Urządzeń Technicznych (obecnie Fabryka Kotłów, RAFAKO), gdyż wiadano, że jest przedwojennym fachowcem. Otrzymał też sądową rehabilitację za lata spędzone w więzieniu. Przez pewien czas pracował na tym stanowisku, lecz znowu zaproponowano mu wstąpienie do partii. Ojciec oczywiście odmówił, stracił funkcję dyrektorską, ale areszt już mu nie groził. W 1961 roku otrzymał ofertę pracy jako dyrektor techniczny Wrocławskich Stoczni Rzecznych, przeniósł się do Wrocławia i tam przeszedł na emeryturę.

**[JŁ]** Na chwilę wrócę do Raciborza, bo to jest rzeczywiście, jak powiedziałeś, bardzo stare miasto, prof. Libera z sentymentem wspomina raciborskie lata w rozmowie. To historyczne miasto, tu najpewniej Wincenty z Kielczy napisał słynny hymn *Gaude Mater Polonia*, kiedy był przeorem klasztoru Dominikanów w Raciborzu. Chciałbym zapytać, jak układały się Twoje relacje z kolegami niemieckimi, śląskimi i czy ich potem spotkałeś jeszcze kiedyś?

**[MM]** Bardzo dobrze. Byliśmy ze sobą blisko ze względu na wspólne zainteresowania sportowe, szczególnie dzięki piłce nożnej, bo *Fussball* był bardzo niemiecki, a drużyna Unia Racibórz grała w drugiej lidze. Jeden z moich młodszych kolegów z drużyny koszykówki, Hubert Kostka, był później przez wiele lat bramkarzem w reprezentacji Polski w piłce nożnej. Takie były to warunki i układało nam się bardzo dobrze do 1956 roku. Bo nagle, pewnego dnia dowiedziałem się, że jest duży transport na dworcu raciborskim i że wiele osób wyjeżdża do *Reichu*, do Niemiec. Pobiegłem i tam i z przerażeniem zobaczyłem, że wielu z moich kolegów

i koleżanek wyjeżdża. Pytam: dokąd jedziecie, a oni mówią: rodzice jadą, to i my jedziemy. Wielu z nich wyjechało i niestety później napisało parę kartek, wymieniliśmy parę zdjęć, ale to się już urwało zupełnie i tylko z jedną koleżanką miałem kontakt, choć tylko na odległość i skończył się on po pewnym czasie. To było bardzo ciekawe i dobrze układające się wespółzycie, z wszystkimi normalnymi, szkolnymi zajęciami, łącznie z bójkami i wyzwiskami. Nauczyłem się niecenzuralnych niemieckich słów, które potem bardzo mi się przydały, o czym później.

**[JL]** W ogóle w Twojej biografii widać ciągłe zmiany. Tarnów, potem Łódź, Gdynia, znowu Tarnów, Racibórz. Trafiasz do Lublina na studia, wybór KUL-u wydaje mi się naturalny w Twoim przypadku, chociaż anglistyka już zdaje mi się mniej oczywista. Dlaczego anglistyka i jak Twe studia wtedy wyglądały?



Student pierwszego roku KUL, 1958 r.

**[MM]** Anglistyka dlatego, że pokierował tym ojciec, bowiem pani, która mnie uczyła angielskiego, była bibliotekarką w Fabryce Urządzeń Technicznych, a studia skończyła na KUL-u. Był to naturalny wybór, bowiem angielski zaczął mnie wciągać, głównie dlatego, że słuchałem jazzu i radia Voice of America. Muzyka i angielski były dla nas młodych w tym okresie, mówimy o okresie 1957–58, czymś zupełnie nowym.

Bardzo dużo czytałem, także literaturę angielską i amerykańską. Tak jak u prof. Libery, *Winnetou* i inne książki Karola Maya były naszym głównym źródłem wiedzy o Ameryce, ale oprócz tego czytaliśmy Jamesa Fenimore'a Coopera i Jacka Londona, czytałem też Hemingwaya i Steinbecka. Takie to były zainteresowania, a ponieważ szło mi to dość dobrze, niespodziewanie, bo dość późno zacząłem naukę języka angielskiego, to postanowiłem tam iść na studia. Pochodzenie moje było niewłaściwe, więc wybór KUL-u był sensowny, bo była to wówczas jedyna uczelnia, która nie patrzyła, kim są rodzice kandydatów.

Kiedy po wstępnym egzaminie zobaczyłem w KUL-owskiej gablocie na pierwszym piętrze swoje nazwisko wśród przyjętych na pierwszy rok filologii angielskiej, zdałem sobie sprawę, jak wielką otrzymałem szansę. Nie miałem jednak pojęcia, że tak zaczyna się moja nauka i praca na sześciu uczelniach w trzech krajach w ciągu 66 lat.



Michał J. Mikoś, KUL, 1963 r.

Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL) był jedynym wolnym uniwersytetem między Berlinem i Pekinem. Program filologiczny był niezwykle wymagający. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z intensywną nauką, gdyż mieliśmy zajęcia sześć dni w tygodniu, 250 godzin zaliczenia w ciągu pięciu lat. To był niekończący się maraton, bo mieliśmy język angielski, gramatykę, staroangielski, łacinę, francuski, niemiecki. Była logika i filozofia, historia języka i historia Anglii, teoria literatury, współczesny dramat obcy, historia pedagogiki i historia literatury angielskiej i amerykańskiej oraz tłumaczenia. A do tego jeszcze kolokwia i ustne egzaminy pod koniec semestru, seminarium szekspirowskie, praca magisterska, lekcje w szkole i miesiąc praktyki w Zamościu, żeby się nauczyć, jak uczyć. To był okres niezwykle intensywny i owocny dla mnie, a moja wdzięczność dla KUL-u sięga głęboko.

Dopiero kiedy zacząłem pracować, wykładać, czasami daleko od kraju, uświadomiłem sobie w pełni, jak wiele wyniosłem ze starych murów tego ongiś dominikańskiego klasztoru. Jest to zasługa moich profesorów, których chciałbym wyliczyć, przede wszystkim: Przemysława Mroczkowskiego, Waleriana Świeczkowskiego, Alinę Szalę, Halinę Biedrzycką, Irenę Janicką i dwie Angielki, Anitę Jones i Ann Hargest. Irena Sławińska wykładała współczesny dramat obcy, Stanisław Łoś historię Anglii, Stefan Sawicki teorię literatury, a Władysław Kwiatkowski, romanista, dzielił się ze mną swą wiedzą o literaturze francuskiej.

Szczególnie wiele zawdzięczam profesorowi Mroczkowskiemu oraz Walerianowi Świeczkowskiemu. To byli opiekunowie, ludzie, którzy budzili respekt i mieli największy wpływ na nas. Szczególnie prof. Mroczkowski, romanista i anglista, orator i aktor, imponował wiedzą i znajomością języków. Mówił nam, że każda dziewczyna wiejska we Francji mówi po francusku, a państwo nie mówią po francusku jeszcze. No to myśmy bardzo intensywnie uczyli się francuskiego. Nazywaliśmy go Stary nie

ze względu na wiek, ale reputację, jaką się cieszył. Imponował nam wiedzą o średniowieczu, które przedstawiał w swoich wykładach jako wiek twórczego porwy, ze szczególnym pietyzmem dla Geoffreya Chaucera. Swoje wykłady ogłosił w książkach *Opowieści kanterberyjskie na tle epoki* i *Katedry, łyki i minstrele*. Mówił pięknie o literaturze angielskiej (*Historia literatury angielskiej*), a na seminarium przedstawiał elżbietańskiego, żywego Szekspira. Poza tym wprowadzał nas w literaturę współczesną, podsuwał teksty T.S. Eliota oraz C.S. Lewisa i Tolkiena, których poznał w Oxfordzie. Był dla nas modelem i wzorem. A oprócz tego był opiekunem, bo on i inni wykładowcy jeździli z nami na wakacyjne kursy do Krynicy i Krakowa, reżyserowali sztuki teatralne, prowadzili wycieczki do Janowca, wieczory studenckie i nawet raz sam profesor zaprosił nas do kawiarni. A kiedy nas prosił, żebyśmy zamawiali ciastka lub torty, a my wszyscy powtarzaliśmy: proszę herbatkę, to profesor skomentował: „goście byli dystyngowani i nic nie jedli”. Lecz już sam fakt, że nas zapraszał i osobiście interesował się studentami, był dla nas wyrazem uznania.

Na egzaminie prof. Mroczkowski potrafił być wymagający. Słynny był egzamin naszego kolegi, którego profesor zapytał: „Proszę omówić sztukę Szekspira *Troilus and Cressida*”. Po paru improwizowanych zdaniach student przyznał: Nie czytałem, panie profesorze. „To proszę mi dać indeks, będzie niedostatecznie”. Na to student: „Panie profesorze, proszę mi dać szansę, jakieś inne pytanie”. „Dobrze, proszę omówić poemat Chaucera *Troilus and Criseide*”. Znowu nastąpiła desperacka próba, a potem przyznanie się do niewiedzy. „To proszę mi dać indeks...”. A student już rozpaczliwie: „Panie profesorze, jeszcze jedno, ostatnie pytanie!”. Na to profesor: „Dobrze, proszę porównać sztukę Szekspira *Troilus and Cressida* z poematem Chaucera *Troilus and Criseide*”.

Drugą bardzo ważną osobą był dla mnie doktor Walerian Świeczkowski, Pomorzanin, prawdopodobnie w ostatnich latach wojny żołnierz wcielo-

ny do Wehrmachtu i doktorant z Harvardu. Zrobił doktorat u wybitnego językoznawcy Romana Jakobsona. Podobno Jakobson powiedział: „Jeżeli ktoś może zrobić doktorat w ciągu roku, to chyba tylko Świeczkowski”, i rzeczywiście zrobił. Świeczkowski był twórcą anglistyki na UMCS, filologiem, historykiem języka i znawcą staroangielskiego. Prowadził zajęcia z języka staroangielskiego i był wymagający, więc między sobą nazywaliśmy go *Hláford on campstede* (*Lord on the battleground*, Lord na pobojuwisku), a raz przed zajęciami napisaliśmy konfesjonalnie na tablicy *dumbe hundas ne mahon beorkan* (*mute dogs cannot bark*, nieme psy nie mogą szczekać). Z czasem stał się moim mentorem i przyjacielem.

**[JŁ]** Wymieniłeś wielkie postaci anglistyczne, prof. Mroczkowskiego jako autorytet dominujący, jak rozumiem?

**[MM]** Tak.

**[JŁ]** Wspomniałeś też dwie postaci bardzo ważne dla świata polonistycznego, tzn. prof. Stafena Sawickiego i prof. Irenę Sławińską, oni też pojawiali się w waszym kręgu?

**[MM]** Oczywiście, chodziłem przez rok na wykłady prof. Ireny Sławińskiej pt. współczesny dramat obcy. W swoich wykładach omawiała dramaty angielskie, amerykańskie, irlandzkie, francuskie, hiszpańskie, niemieckie i szwajcarskie. Dużo później mogłem przygotować i poprowadzić zajęcia z dramatu w Stanach w oparciu o notatki, które przywiozłem ze sobą. Pani Profesor była także na moim egzaminie magisterskim.

Prof. Sławińska w tym czasie była kierownikiem Katedry Romanistyki. Była postacią bardzo znaną, bowiem prowadziła zajęcia na Brown University (jednej z uczelni amerykańskiej Ligii Bluszczowej) i na wielu europejskich uczelniach. Prof. Sawicki, który później został wicerektorem

KUL-u i z którym do dzisiaj utrzymuję kontakt, prowadził dla nas zajęcia z teorii literatury. Wśród wybitnych polonistów znajdowali się prof. Czesław Zgorzelski, badacz romantyzmu i twórczości Mickiewicza, prof. Jerzy Starnawski, historyk literatury polskiej i polsko-łacińskiej, i prof. Stanisław Fita, znawca życia i twórczości Bolesława Prusa. To były bardzo znane osobistości. Muszę też wspomnieć, że byliśmy świadomi na KUL-u obecności Karola Wojtyły oraz kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Kanclerza KUL-u, który przyjeżdżał na uniwersytet od czasu do czasu.

No i był sport, bowiem jeździliśmy na mecze koszykówki do Torunia, Łodzi lub Krakowa. Do tego jeździłem z bratem Andrzejem na coroczne wakacyjne spływy kajakowe na Mazurach, o których już przetem wspomniałem w rozmowie z Tobą. Były nawet popisy artystyczne na Zamku Lubelskim i w okolicach, bo występowaliśmy jako kabaret i jeden z naszych członków, Piotr Szczepanik zrobił karierę jako znany piosenkarz. Piotr był młodszym kolegą na KUL-u, studentem klasyki. To był okres dla mnie twórczy, budujący.

**[JŁ]** To wykształcenie, zgodziłbyś się, było wszechstronne?

**[MM]** Wszechstronne i gdyby nie polityczne represje wobec KUL-u byłbym może dzisiaj w gronie profesorów tego uniwersytetu, bowiem przed skończeniem studiów prof. Mroczkowski zwrócił się do mnie z propozycją pracy w Katedrze Filologii Angielskiej. Natychmiast przystałem, ale Profesor przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński, bo dojeżdżał ciągle z Krakowa do Lublina. I zawsze marzył o katedrze na UJ, a kiedy ta możliwość stała się realna, to zrezygnował z pracy na KUL-u. Kiedy w roku 1963 Katedra Anglistyki została bez samodzielnego pracownika naukowego, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa zdecydowało, że jest okazja, aby ją zamknąć, bo był to okres nacisku na KUL. Wprawdzie władzom nie

udało się zamknąć uczelni, lecz ministerstwo usunęło niektóre katedry. Powód tej decyzji był prosty, bo w tym samym czasie kiedy katedra na KUL-u została zamknięta, na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) otworzono Katedrę Anglistyki. To był ruch odgórny, była bowiem okazja, żeby uderzyć w KUL.

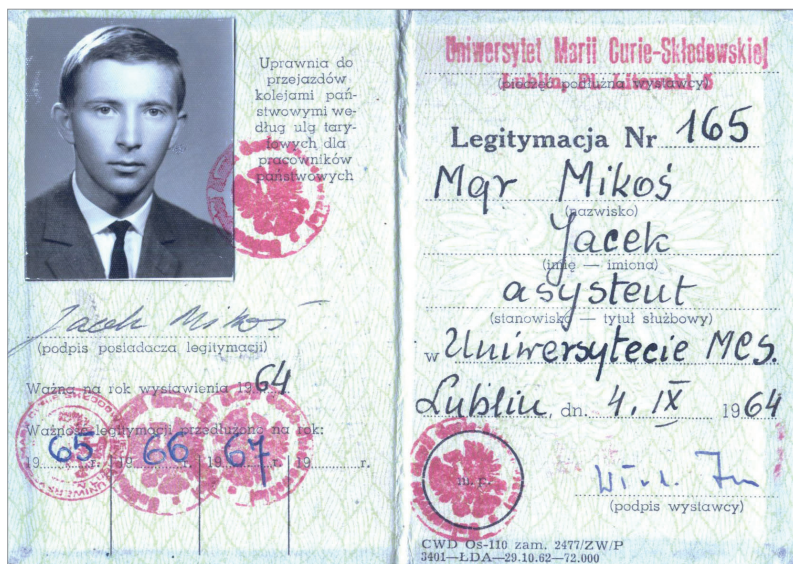
**[JŁ]** I tak trafiasz na ten konkurencyjny uniwersytet?

**[MM]** Tak, rektorem UMCS-u był prof. Leopold Seidler, propagator komunizmu chińskiego, ale jednocześnie bardzo energiczny i rzutki administrator i organizator. Jego marzeniem było stworzenie kampusu na wzór uniwersytetów California w Berkeley i w New Delhi. I rzeczywiście powstawały nowe budynki i nowe katedry. Prof. Seidler wystąpił z ofertą zatrudnienia trzech pracowników KUL-u i tam kładliśmy na UMCS-ie podwaliny anglistyki. Program prowadzili: Walerian Świeczkowski, wtedy jeszcze nie jako oficjalny kierownik, Alina Szala, no i ja jako młodszy asystent. Trafiliśmy na ciekawe i twórcze środowisko, bo byliśmy na początku pod egidą polonistyki, którą kierował prof. Leon Kaczmarek, twórca logopedii polskiej. Wykładali tam prof. Henryk Zins, historyk Anglii, doktor Michał Łesiów, a z moich rówieśników Jerzy Święch i Jerzy Bartmiński. Spotykaliśmy się, braliśmy udział w dyskusjach naukowych. Pamiętam, że mówiłem o Noamie Chomskim, bo ja byłem anglistą, a oni omawiali to, co się dzieje w polonistyce. To było bardzo twórcze i ciekawe środowisko.

**[JŁ]** Jest to też czas Twojego debiutu naukowego?

**[MM]** Zacząłem od pedagogiki, bo prowadziłem tworzące się laboratorium językowe na UMCS-ie i nawet byłem współautorem książki *Laboratorium językowe w nauczaniu języków obcych*, z której jednak po wyjeździe usunięto moje nazwisko. Zacząłem od pedagogicznych artykułów

i szukania źródeł do napisania doktoratu, to było bardzo pilne. Zatrudniony zostałem na okres tymczasowy i szukałem wciąż swojego kierunku. Warunki okazały się trudne, bo anglistyka dopiero powstawała, trzeba było tworzyć nowe programy i materiały. Byłem świeżo upieczonym magistrem, a już prowadziłem zajęcia językowe i w laboratorium.



Michał J. Mikoś, UMCS, 1964 r.

**[JŁ]** W pewnym momencie udaje Ci się otrzymać stypendium w British Council...

**[MM]** To nie było od razu tak, ale muszę tutaj o tym powiedzieć. Z racji swojej funkcji – jako młodszy asystent – byłem takim człowiekiem od załatwiania wszystkiego, a między innymi od oprowadzania zagranicznych gości, którzy przyjeżdżali na uniwersytet. Pewnego dnia przyje-

chał Jack Scanlan, attaché ambasady amerykańskiej, z którym miałem czas na rozmowę. Imponowało mi, że taki młody człowiek, ostrzyżony na jeża, pracuje w ambasadzie amerykańskiej. Prof. Seidler zorganizował małe przyjęcie dla Jacka Scanlana. W czasie lunchu w Chatce Żaka prof. Seidler wstał i wznosił toast za chiński komunizm, który porwał całe masy ludzkie, i za komunizm, który poprowadzi świat i ludzkość do nowego życia. A na to wstał Jack Scanlan i powiedział: „Komunizm to jest poronione dziecko pragmatyzmu”. W tym momencie podnosiłem kieliszek do ust i aż się zakrztusiłem, słysząc, że ktoś mógł tak powiedzieć. Prof. Seidler poklepał mnie po plecach i powiedział: „Nie martw się Mikoś, komunizm zwycięży”, ale wtedy usłyszałem po raz pierwszy, że można się wypowiadać swobodnie. To było wtedy dla nas nie do pomyślenia. Wiele lat później, w roku 1982, prezydent Reagan mianował Jacka Scanlana na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, ale rząd Jaruzelskiego nie zaakceptował tej nominacji. Jack Scanlan sprawował funkcję ambasadora Stanów Zjednoczonych w Jugosławii w latach 1985–1989.

Drugi podobny przypadek miał miejsce na przyjęciu dla gości zagranicznych. Prof. Seidler zwrócił się do prof. Adama Paszewskiego, swojego wicerektora, i zaczął opowiadać o chińskim komunizmie, po czym zapytał: „A co pan profesor o tym myśli?”. Prof. Paszewski popatrzył na niego i odpowiedział: „Co ja myślę, to ja myślę”. I wtedy znowu zdałem sobie sprawę, że rzeczywiście jesteśmy w innym świecie, bowiem nawet wicerektor nie jest gotowy dzielić się swymi myślami.

Wkrótce nastąpił kluczowy dla mnie moment. Pewnego dnia przyjechał z żoną do Lublina ambasador Japonii w Polsce. Oprawadzałem ich po Starym Mieście, a potem przyprowadziłem na przyjęcie u prof. Seidlera, gdzie był także wicerektor, pierwszy sekretarz partii, dziekan i ja. Pod koniec tego przyjęcia ambasador japoński poprosił mnie, żebym napisał

na kartce nazwiska ludzi, którzy tam byli, żeby mógł im później podziękować za ich gościnność. Spisałem je na kartce, później odprowadziłem ich do hotelu i pożegnałem się. Spotkanie było interesujące.

Po paru tygodniach dostałem telefon: „Tu mówi kapitan K. z Milicji Obywatelskiej. Proszę zgłosić się na Milicję”. Ja się zgłosiłem i on mnie wtedy zapytał: czy pan był na spotkaniu? Tak, byłem na spotkaniu. Czy pan spisał nazwiska? Tak, spisałem nazwiska. Czy pan wie, gdzie ta kartka jest teraz? Mówię, że nie wiem, gdzie ta kartka teraz jest. Ta kartka jest w rękach japońskiego wywiadu – mówi – i przez to, że pan spisał tę kartkę, zrobił pan olbrzymią szkodę państwu polskiemu i Polsce Ludowej, bo to nasi wrogowie, a pan popełnił niegodny czyn i tak dalej. Powiedziałem mu, że wszyscy, którzy tam byli, widzieli, że spisuję, że zrobiłem to po prostu na prośbę ambasadora. On się na pozór udobruchał, ale powiedział: „Ponieważ pan tak dobrze się orientuje i oprowadza wszystkich gości po Lublinie, to dlaczego pan nie podpisze z nami współpracy i w ten sposób moi ludzie nie będą musieli biegać za nimi, a pan nam wszystko może powiedzieć”. Powiedziałem mu, że chętnie będę mu opowiadał, ale nie mogę podpisać takiej rzeczy, bo jestem bardzo zajęty. Jestem zajęty sprawami naukowymi i mogę mu nawet opowiedzieć o nich. I zacząłem grać swoją grę, udając, że jestem naiwnym, roztargnionym, początkującym naukowcem, mołem książkowym i mogę mu chętnie opowiadać o laboratorium językowym i o teorii literatury, ale zupełnie się nie orientuję w sprawach, o których mówi. Była to próba werbunku i pod koniec mi powiedział, iż muszę podpisać, że nie będę nikomu o tym mówił, co się tutaj działo, co podpisałem. Zrobiłem błąd, że nie powiedziałem o tym później nikomu, tylko rodzicom.

Po wyjściu z budynku Milicji poczułem, że moje beztrioskie lata w Raciborzu i Lublinie dobiegają końca, a teraz wstępuję na drogę, którą przeszedł ojciec. A ojciec mi powiedział: „Cokolwiek byś zrobił w życiu,

to nigdy tego nie podpisuj, bo siedziałem z takimi ludźmi, którzy raz podpisali i nigdy się nie mogli później wyzwolić z tych więzów”. Więc to się zaczęło w ten sposób i wpłynęło w olbrzymi sposób na moje postępowanie, bo od tego czasu ktokolwiek z Anglii lub Stanów przyjechał, to wtedy byłem wzywany i znowu odbywała się taka gra. Kiedy wiele lat później sprawdzałem w Instytucie Pamięci Narodowej materiały na mój temat, powiedzieli mi, że „w końcu zgnoiliby pana”. W każdym razie zdarzało się, że on w czasie rozmów ze mną wyciągał szufladę i pokazywał, że ma tam pistolet. A czasami mi mówił, że „pan się stara o doktorat, to my panu możemy pomóc bardzo dużo w tych sprawach”. Tak więc różne były formy tego nacisku.

Ale pewnego dnia otrzymałem zaproszenie na interview do British Council w Warszawie. UMCS poparł moją kandydaturę, bowiem przydzielono dwa stypendia na Polskę i byłem jednym z wielu kandydatów. Po pewnym czasie otrzymałem stypendium na rok studiów językoznawstwa stosowanego na Uniwersytecie w Edynburgu. Oczywiście w pewnym momencie zostałem wezwany do biura Milicji. „Pan się podobno stara, aby paszport otrzymać”, po czym nastąpiła nowa próba werbunku. Znowu mówię, że to absolutnie niemożliwe, bo i tak zaraz wyjadę i nie będę mógł nic zrobić. On mi zalecił, żeby dokładnie obserwować, co się dzieje w Szkocji, w Edynburgu, i zrelacjonować wszystko po powrocie, ale paszport mi wydano. I to był mój pierwszy krok z Polski w świat.

**[JŁ]** Już wiedziałeś, że powrót do Polski oznacza znowu kolejny werbunek.

**[MM]** Już wiedziałem, że się od tego nie uwolnię.

W każdym razie teraz jestem w Edynburgu, zupełnie inny świat, wolność w pełni. No i solidny program. Tam były postaci bardzo znane

w świecie językoznawstwa. Pit Catford był twórcą językoznawstwa stosowanego i Edynburg był w tym czasie jedną z najważniejszych uczelni w tym kierunku. Prof. John Lyons wykładał teorie językoznawstwa, Dawid Abercrombie fonologię. To był rok intensywnej nauki, której całkowicie się poświęciłem, tak zresztą jak na KUL-u, to była bardzo intensywna praca i żadnych zobowiązań oprócz nauki. Na UMCS-ie trzeba było tworzyć anglistykę, załatwiać sprawy administracyjne, przygotowywać artykuły, były konferencje, kongresy, zjazdy. A tutaj była tylko nauka i doskonałe warunki. Mogłem też trochę zwiedzić Anglię i Szkocję, poleciałem na parę dni do Paryża i do Alzacji. Spędziłem też dużo czasu w Londynie i tydzień na kursie literatury w Oxfordzie. Był to bardzo pożyteczny rok, po którym wróciłem do kraju. Wróciłem do kraju małym samochodem Fiat 500, na zakup którego zaoszczędziłem ze stypendium. No i wróciłem na UMCS, mimo iż niektórzy myśleli, że pewnie nie wrócę, bo takich okazji wtedy nie było wiele, żeby wyjechać. Ale wróciłem, bo to było stypendium angielskie i uniwersyteckie.

Niestety kiedy wróciłem, wkrótce wpadłem w ten sam system, bo znowu wzywał mnie kapitan K. i dalej grałem tę rolę roztargnionego naukowca. Ale raz udało mi się, nawet nieintencjonalnie, udowodnić swoją nieporadność, bo mieliśmy konferencję językoznawczą w Kazimierzu nad Wisłą, której byłem współorganizatorem. Przyjechało dużo gości i po zakończeniu tej konferencji otrzymałem telefon od kapitana K. Zjawiłem się znowu na Milicji i on zapytał, dlaczego go nie poinformowałem, że jest konferencja i że są zagraniczni goście. Mówię: żadnych zagranicznych gości nie było, byłem sekretarzem, to wiem, że nie było. A on, że tam był gość zagraniczny. Powtarzam: myli się pan, bo absolutnie nie było takiego uczestnika. A on: a kto to był prof. Alexander Schenker? I dopiero wtedy sobie skojarzyłem: Alexander Schenker, sławista z Yale, przyjechał na konferencję z Warszawy. Po prostu nie zdałem

sobie sprawy, że to jest Amerykanin, obcokrajowiec, bo był Polakiem, rozmawialiśmy po polsku, referat wygłosił po polsku i dlatego nie potraktowałem go jako obcokrajowca. Mój rozmówca udowodnił mi, że nie jestem na tyle odpowiedzialny, żeby można było na mnie polegać. Lecz już wtedy postanowiłem, że jeżeli będę mógł wyjechać raz jeszcze, to będę się starał zostać za granicą. Do tego prof. Świeczkowski był wtedy w Stanach Zjednoczonych i byłem sam z ciężarem ciągłej inwigilacji. Wiedziałem już, że śledzą mnie, więc postanowiłem zagrać w inny sposób. Przypuszczałem, iż są osoby wokół anglistyki, które pracują dla UB. Jednego z nich zapraszałem do restauracji na kolację, udawałem, że wypięłem dużo i opowiadałem, jakie mam plany na następne trzy czy pięć lat. Doktorat, małżeństwo, dom, dobrze się urządzać – i opowiadałem mu takie różne podobne rzeczy.

**[JŁ]** On to przekazywał...

**[MM]** On to chyba przekazywał, a ja na wiosnę wystąpiłem o pozwolenie na wyjazd wakacyjny do Anglii na kilka miesięcy, żeby zebrać materiały w bibliotekach angielskich do swojego doktoratu na temat językoznawstwa stosowanego. Wezwano mnie oczywiście do biura kapitana K., który mówi: o, widzę, że pan się wybiera za granicę. Ja na to: no tak, taka jest sprawa, że otrzymałem to stypendium. Muszę tu dodać, że o Anglię i Szkocję mnie nie pytał po pierwszym powrocie, a i ja nie miałem nic do powiedzenia. Powtarza: to widzę, że pan się wybiera do Anglii. Mówię: no tak, po materiały naukowe, bo bez doktoratu nie utrzymam się na uniwersytecie i będę musiał wyjechać z Lublina, zabrać się do innej pracy, pewnie jakiejś pracy fizycznej. I że to jest bardzo ważne dla mnie. A potem jeszcze dodałem: oprócz tego, między nami, mam jeszcze jeden prywatny powód, żeby się starać o wyjazd. On pyta: o, a jaki to jest powód? Mówię: tylko między nami, tylko panu powiem, ale mam tego Fiata 500 i trzy pozwolenia na bezpłatny ser-

wis. W Polsce nie ma stacji, żeby Fiata sprawdzić, chcę pojechać, żeby sprawdzić wóz. On na to: widzę, że na tym panu zależy. I o dziwo po jakimś czasie otrzymałem paszport.

Wyjechałem tym Fiatem 500 i po pożegnaniu z rodzicami we Wrocławiu dojechałem do Londynu. Znalazłem tam lokum i życzliwe wsparcie w domu doktora Henryka Hofmana, krewnego dziadka Maczewskiego i żołnierza Armii Andersa, który po przejściu całego szlaku bojowego pozostał w Anglii. Natychmiast zacząłem się starać o pracę. Wysyłałem podania o pracę w Kuwejcie, w Australii, w Anglii, wszędzie, gdzie widziałem ogłoszenia, wszędzie bezskutecznie. Zacząłem chodzić po ambasadach i tam mi powiedzieli, że niestety nic nie mogą zrobić. Po interview w Home Office, powiadomiono mnie, że „pana podanie o azyl polityczny zostało odrzucone, dlatego proszę rozpocząć przygotowania do wyjazdu”. Poszedłem do ambasady niemieckiej, bo usłyszałem, że w Niemczech można zostać i starać się o azyl. Ale tam mi powiedzieli, że dopiero jak pan dojedzie do Niemiec, to na granicy niech pan o to wystąpi. No i wyjechałem, byłem w drodze powrotnej, prawda, mogłem wrócić do Polski, ale wiedziałem, że pozostawiłem ślad w Home Office i w kilku ambasadach. I na granicy holendersko-niemieckiej, w środku nocy, poprosiłem o azyl polityczny. Powiedzieli mi, że niestety nie mogą o tym zdecydować na miejscu i żebym pojechał do Bonn.

Wyszedłem z granicznej stacji, popatrzyłem na mapę, gdzie jest Bonn. Wsiadłem, ruszyłem do Bonn. Zatrzymałem się na parkingu przy autostradzie, przespałem na siedzeniu, wjechałem rano do Bonn. Ubrałem się elegancko, ogoliłem w fontannie i poszedłem do okazałego budynku nad Renem, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam skierowali mnie do biura, gdzie rozmawiała ze mną starsza pani, która wysłuchiwała mnie i na koniec rozmowy urwała kawałek papieru, napisała na nim *Zirndorf bei Nürnberg* i powiedziała, żebym tam pojechał. Wyszedłem, popatrzy-

łem na mapę, nie wiedziałem, czy mi wystarczy benzyny i ruszyłem do Zirndorf. Tam się okazało, że był to obóz dla uchodźców. Zobaczyłem, że obóz okolony jest drutem i pomyślałem, że pierwszy krok do wolności prowadzi przez obóz, niemiecki obóz. Niedobrze to wyglądało, ale wjechałem i mogłem się tam zatrzymać, tam mnie zarejestrowali, tam przez pół roku przebywałem i pisałem podania po całym świecie. Siedziałem w obozowej czytelni nad niemieckimi podręcznikami, pisałem podania i pracowałem na czarno w Amerikanische Bäckerei w Fürth, w Bawarii. Były to duże Zakłady Piekarnicze dla amerykańskich baz wojskowych w Niemczech. Pracowałem na oblodzonej rampie, rozładowywałem ciężarówki przez całą zimę. Podjeżdżały te ciężarówki jedna za drugą, kierowcy krzyčili i wyzywali mnie, bo chcieli, żebym je szybko rozładował, a ja musiałem sam wyładować puste metalowe kosze, zwieźć je do budynku i puścić ich, żeby mogli zabrać świeże pieczywo i wracać do swoich baz. Wykorzystałem więc swoje niemieckie słownictwo niecenzuralne, dorzucając w kierunku amerykańskich kierowców parę słów po angielsku, w trudniejszych przypadkach po rosyjsku i po polsku, a w najtrudniejszych nawet po rumuńsku i włosku. I wkrótce na rampie zapanował *Ordnung*, a ja miałem stały zarobek. Dorabiałem też sobie w fabryce plastikowych zabawek, przez pewien czas w młynie, gdzie plastikowy pył unosił się w powietrzu, a ja pracowałem bez maski. Byłem wzywany do wielu agencji wywiadowczych, niemieckich i amerykańskich w Norymberdze, które chciały wiedzieć, co się dzieje w Polsce. Odmówiłem udzielenia wywiadu Wolnej Europie, bo nie chciałem wypowiadać się o sytuacji w kraju, żeby nikogo nie narazić. No i starałem się o wize i o pracę, także w Stanach i Kanadzie. Zazwyczaj odpowiedzi przychodziły z Niemiec, zaczynające się od *leider*, niestety.

Ale pewnego dnia 1978 roku otrzymałem zaproszenie do amerykańskiej ambasady w Monachium i tam po rozmowie z młodym attaché ostrzyżonym na jeża i badaniach lekarskich otrzymałem po paru tygodniach

wizę oraz zieloną kartę do Ameryki. To był znowu kluczowy moment w mojej historii. Parę razy szczęście się do mnie uśmiechnęło; ta decyzja wpłynęła na całe moje życie.

**[JL]** Z Niemiec wyjeżdżałeś w zasadzie z niczym?

**[MM]** Z niczym. W przeddzień wyjazdu załadowałem Fiata 500 na pociąg towarowy do Wrocławia. Z Bad Godesberg lecieliśmy czarterowym samolotem do Kennedy Airport w Nowym Jorku. Wylądowałem tam 9 kwietnia 1968 roku, byłem sam. Nie znałem nikogo w Stanach, miałem walizkę, 40 dolarów i dług 110 za przelot, który spłacałem po dziesięć dolarów miesięcznie. I już w pierwszym dniu pobytu znalazłem pracę. Biegałem od biura do biura po Manhattanie i koło południa otrzymałem pracę w wydawnictwie Walter J. Johnson Inc. na 111 5th Avenue, w dziale rzadkich książek. Pan Johnson jeździł do Europy i kontenerami zwoził wielojęzyczne książki, a myśmy tworzyli różne kolekcje, które później sprzedawano do bibliotek amerykańskich. Przykładowe tematy to Napoleon, Rewolucja Francuska, Darwin, Rewolucja Przemysłowa i tak dalej. Myśmy opisywali te kolekcje w osobnych katalogach. Wśród tysięcy książek i starodruków znajdowały się także dawne mapy i widoki, które wzbudziły moje zainteresowanie.

Zarabiałem 63 dolary tygodniowo, co akurat wystarczało, żeby przeżyć, ale niespecjalnie. No i pisałem dalej podania, tylko teraz do amerykańskich uczelni. Pewnego dnia zostałem zaproszony do eleganckiego Baltimore Hotel na Manhattanie, gdzie prof. C. Worth Howard, były rektor Uniwersytetu Amerykańskiego w Kairze, a wtedy rektor Ricker College w Houlton w stanie Maine, odbył ze mną rozmowę. W rezultacie tej rozmowy otrzymałem angaż, żeby wykładać literaturę angielską i amerykańską w tym małym college'u na samym krańcu wschodniej Ameryki, w Nowej Anglii, na granicy z Kanadą.

**[JŁ]** Na północnym wschodzie?

**[MM]** Północny wschód na samym krańcu kraju. Wsiadłem jesienią do autobusu Greyhounda z walizką, 100 dolarami w kieszeni i ruszyłem do Houlton. Był rok 1968, trwała wojna w Wietnamie i studenci wyjeżdżali daleko z miast na studia, bo wtedy nie byli powoływani do wojska lub przynajmniej mogli się starać o odroczenie.

Nastąpił okres stabilizacji. W Ricker College zacząłem normalną pracę akademicką. Normalnie prowadziłem zajęcia na anglistyce, normalnie zarabiałem. Kupiłem auto i dom, zacząłem się starać o obywatelstwo, co trwało wtedy pięć lat, i zbierać pieniądze na studia. Mogłem zaprosić matkę na dłuższy pobyt, ojca już nie zdążyłem. W Houlton zacząłem sobie też dorabiać malowaniem domów. Wyszpecjalizowałem się w malowaniu domów z zewnątrz, z drabiny. W 1973 roku złożyłem podanie na studia w Brown University. Nie miałem wprowadzić amerykańskich dokumentów, nie miałem wyników żadnych testów, ale mogłem zapłacić za pierwszy rok studiów i zostałem przyjęty.

Rozpocząłem je w roku 1974. Był to solidny program sławistyczny, z profesorami Wiktoorem Tarasem i Henrym Kučerą (którzy pamiętali obecność prof. Sławińskiej na wydziale), a moimi głównymi profesorami lingwistyki byli Phil Lieberman, Scheila Blumstein i Robert Mathiesen. Program ten skierował mnie z językoznawstwa stosowanego na językoznawstwo, ale z uwzględnieniem polskiego, bo pracowałem na polskim materiale.

W czasie studiów zaobserwowałem po raz pierwszy proces upolitycznienia nauki w Stanach Zjednoczonych, toczący się ze wzmożoną siłą do dzisiaj. Był to bowiem okres, kiedy teoria składni Noama Chomsky'ego stała się obowiązująca w językoznawstwie. Ktokolwiek badał

składnię, jeżeli chciał mieć pomyślne widoki na zatrudnienie, na dobrą rekomendację, to musiał stosować się do teorii Chomsky'ego. Podobne postmodernistyczne teorie oraz „politycznie poprawne” programy zaczęły dominować na amerykańskich uniwersytetach nawet bardziej niż marksizm na polskich uczelniach.

Na Brown University zacząłem też ogłaszać pierwsze publikacje poza Polską. Otrzymywałem już stypendium i prowadziłem zajęcia z języka polskiego, więc mogłem w pełni poświęcić się intensywnej pracy naukowej. Zacząłem też grać regularnie w tenisa i dla zarobku malować domy. Ale to był pomyślny okres, na dobrej uczelni.

W Brown poznałem Susan Gibson, rodowitą Amerykankę. Pewnego dnia zobaczyłem ogłoszenie, że Wydział Antropologii szuka ludzi, którzy znają egzotyczne języki, aby studenci mogli przygotować się do opisywania i studiowania takich języków. Popatrzyłem na ogłoszenie i pomyślałem, że język polski nie jest egzotyczny, ale zgłosiłem się. Susan odpytywała mnie, nie znając ani słowa po polsku, jak się nazywają różne przedmioty, a ja jej mówiłem po polsku. Poznaliśmy się wtedy, a potem pobrali po zakończeniu studiów.

**[JL]** Tam też robisz doktorat...

**[MM]** Doktorat otrzymałem w 1977 roku, ale nie miałem pracy. Żeby się utrzymać, malowałem domy, no i oczywiście wysyłałem podania. Wyszczepiałem się w podaniach na różne tematy i rozsyłałem je po całych Stanach. I wtedy na scenę wkroczyła Polonia amerykańska, a ja znowu miałem łut szczęścia. Amerykańska Polonia w Milwaukee w stanie Wisconsin wystąpiła z energicznym protestem, bowiem władze Uniwersytetu Wisconsin w Milwaukee (UWM), gdzie język polski zaczęto wykładać w 1932 roku, chciały usunąć zajęcia z polskiego. Presja poli-

tyczna okazała się tak silna, że Kongres stanu Wisconsin przyznał uniwersytetowi dwa dodatkowe etaty, żeby wprowadzić programy z polskiej literatury i języka oraz z historii Polski. Do tego czasu pisałem podania przeważnie na anglistykę lub językoznawstwo – a tutaj zobaczyłem: polonistyka. To raczej nie wyglądało obiecująco, ale podałem, że uczyłem języka polskiego i że znam polską literaturę, co było prawdą na tym etapie szkolno-universyteckim. Poleciałem na konkursowy egzamin do Milwaukee, było wielu kandydatów, lecz udało mi się uzyskać pracę, może dlatego, że moi profesorowie z Brown, jak się później przekonałem, napisali pochlebne opinie.



Michał J. Mikoś, University of Wisconsin-Milwaukee, Jeremiah Curtin Hall, 1988 r.

**[JŁ]** Rekomendacje?

**[MM]** Rekomendacje, tak, i w ten sposób rozpoczęła się moja tutaj praca. Czterdzieści sześć lat jak dotąd, stabilna pozycja, doskonałe warunki do pracy dydaktycznej, całkowita swoboda i wsparcie w pracach badawczych, a co najważniejsze, powrót do Polski po jedenastu latach.

**[JŁ]** No właśnie, drogę miałeś w zasadzie zamkniętą.

**[MM]** Drogę miałem zamkniętą. Musiałem się zrzec polskiego obywatelstwa, co zrobiłem za cenę powrotu i zobaczenia rodziny (odnowiłem je później). Od wyjazdu moje listy do rodziców, pisane dwa razy w tygodniu, były otwierane i kopiowane na wrocławskiej poczcie („na piętrze”, jak mówiła życzliwa listonoszka). Wracałem po jedenastu latach już jako obywatel amerykański, bo po pięciu latach w Houlton otrzymałem obywatelstwo, miałem żonę Amerykankę, dostałem zaproszenie na Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia (Warszawa–Kraków, 15–20 lipca 1979) i miałem grupę 40 studentów ze sobą, którą wiozłem po raz pierwszy do Szkoły Letniej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wizę otrzymałem, jak się później okazało, po wielkich dyskusjach w kraju, czy mnie wpuścić, czy nie wpuścić. Ale wpuścili. Matka przyjechała na lotnisko w Warszawie, gotowa bronić mnie przed aresztowaniem, ale nie zaarrestowali i od tego czasu powróciłem.

To było dla mnie odzyskanie, bo mogłem także odnowić kontakty z przyjaciółmi i kolegami. Od tego czasu wracam już co roku, 41 razy do dzisiaj do Szkoły Letniej na KUL-u i to w sumie z 380 studentami, a także dodatkowo na liczne kongresy i konferencje. Zacząłem zwozić na wielką skalę książki, plakaty i materiały dydaktyczne, dzięki czemu mogłem rozwinąć w pełni pracę naukową.



Z Czesławem Miłoszem, Milwaukee, 1991 r.

Zajęcia uniwersyteckie na UWM zacząłem od języka polskiego, literatury i kultury oraz wspólnych seminariów z kolegami językoznawcami. Badania naukowe zacząłem od prac językoznawczych, tych które miałem jeszcze z Brown University. Niespodziewanie, już w 1978 roku, pojawiły się na naszym uniwersytecie zbiory Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego (AGS) z Nowego Jorku. Składają się na nie bezcenne materiały, które nowojorscy politycy, filantropi, geografowie i historycy zbierali w XIX i XX wieku w celu prowadzenia polityki międzynarodowej, eksploracji Arktyki, Antarktyki i Ameryki Łacińskiej oraz licznych ekspedycji. Budynek AGS stał blisko Harlemu i istniało zagrożenie, że będą tam pożary, a AGS nie mogło opłacić kosztów ubezpieczenia tych wspaniałych kolekcji. W 1974 roku Pani profesor

Barbara Borowiecka, kierowniczka Wydziału Geografii na naszym Uniwersytecie, dowiedziała się, że Amerykańskie Towarzystwo Geograficzne poszukuje instytucji naukowej, która mogłaby je przejąć. Przekonała władze uniwersyteckie o wartości tych zbiorów. A u nas było akurat niezagospodarowane piętro w Bibliotece im. Goldy Meir (która studiowała tu przed wyjazdem do Izraela). W sierpniu 1978 roku, kiedy tutaj przyjechałem, konwój olbrzymich ciężarówek pod osłoną wozów policyjnych ruszył z Nowego Jorku i po przejechaniu 1 000 mil dotarł do Milwaukee, przywożąc setki tysięcy map, atlasów, globusów, książek i zdjęć.

Ponieważ od czasów nowojorskich interesowałem się dawnymi mapami i widokami i już w Houlton kupiłem pierwszą mapę, zacząłem w wolnym czasie przesiadywać w AGS i zapoznawać się z polskimi materiałami. Po specjalnym wakacyjnym kursie kartograficznym w Newberry Library w Chicago, opublikowałem w 1982 roku bibliografię *Early Maps of Poland (1508–1772) in the American Geographical Society Collection*, w której opisałem 209 polskich map. Korzystając z okazji, że w tym okresie zaczęła powstawać wielotomowa *History of Cartography*, redagowana przez Briana Harleya z naszego Uniwersytetu i Davida Woodwarda z sąsiedniego Uniwersytetu w Madison, a biblioteka AGS stała się ważnym ośrodkiem badań i konferencji, kontynuowałem pracę i publikacje poświęcone historii polskiej kartografii. Pisałem więc o Koperniku, Bernardzie Wapowskim, Wacławie Grodeckim, kartografii polskich królów, Eriku Dahlbergu, Joachimie Lelewelu, Karolu Buczku i Tomaszu Niewodniczańskim. Celem moim było pokazanie czytelnikom anglosaskim, że początki polskiej kartografii, inspirowane przez osiągnięcia rodzimej nauki, zbiegły się z największym rozkwitem europejskiej kartografii, bowiem mapy i widoki polskich miast znalazły się w licznych wydaniach atlasów Orteliusza, Merkatora, Brauna i Hogenberga, Blaeu'a, de Jode i innych wybitnych europejskich kartografów. Zachęcony przychylnym

odzewem, przedstawiałem referaty na kongresach kartograficznych i konferencjach w Dublinie, Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Amsterdamie i Warszawie. Jednocześnie zacząłem gromadzić własne zbiory wczesnych map Polski, biorąc udział w aukcjach, głównie w Niemczech. Okazało się bowiem, że właśnie tam znalazło się wiele map wywiezionych podczas wojny z polskich bibliotek i można je było wtedy nabyć za stosunkowo przystępne ceny.

To właśnie w oparciu o takie miedziorytowe nabytki napisałem i złożyłem parę miesięcy temu u wydawcy dwujęzyczną książkę pt. *Widoki miast polskich w Civitates Orbis Terrarum (1572–1618) Brauna i Hogenberga*. Przedstawiłem w niej 18 opisów i kolorowych widoków polskich miast, od Biecza po Zamość, które ukazały się w słynnym kompendium wiedzy o Europie w XVI wieku. Artyści i grawerzy tych sztychów nie poprzestali na pokazaniu architektury miast, murów, zamków, katedr, kościołów, rynków i ratuszy. Przedstawili także okoliczną przyrodę, sceny rodzajowe, a także postacie w narodowych lub ludowych strojach, często przy codziennych pracach i zajęciach.

W zbiorach AGS znalazł się jeszcze jeden polski skarb, mianowicie materiały ofiarowane przez Louise Arner Boyd (1887–1972). Louise Boyd była Amerykanką, wybitną geografką, znaną głównie jako badaczka i uczestniczka wypraw arktycznych oraz autorką publikacji z zakresu wiedzy o Arktyce. W sierpniu 1934 roku, za namową Isaiaha Bowmana, dyrektora AGS, przyjechała do Warszawy na Międzynarodowy Kongres Geograficzny. Po kongresie, przejechała prawie przez cały kraj, głównie przez Kresy, i zrobiła 2 500 zdjęć. Część tych zdjęć znasz doskonale, bo mieliśmy przyjemność dzięki Tobie przedstawić je na Uniwersytecie w Białymstoku. Przygotowaliśmy wystawy, które później były pokazywane w Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Etnograficznym w Warszawie, w Toruniu i w innych polskich muzeach. A w tym okresie, w latach

1980., w Polsce nie mówiło się dużo o Kresach i materiały te cieszyły się wielkim zainteresowaniem.

W bibliotece AGS znalazłem także później materiały dotyczące paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r., która w konsekwencji przyczyniła się do procesu odrodzenia Polski. Już w 1917 roku stworzono w AGS tajny zespół ekspertów *Inquiry*, którego celem było przygotowanie materiałów do nadchodzących negocjacji podczas planowanej konferencji na zakończenie pierwszej wojny światowej. Zespołowi przewodniczył Isaiah Bowman, dyrektor AGS, a liczba specjalistów urosła w latach 1918–1919 do 126 osób, rekrutujących się z wiodących amerykańskich uczelni. Kiedy prezydent Woodrow Wilson wypłynął 4 grudnia 1918 roku do Europy na statku „George Washington”, na pokładzie znajdowały się trzy ciężarówki pełne dokumentów, przygotowanych w Towarzystwie. Znalazło się tam przeszło 2000 raportów i dokumentów oraz 1200 map, które służyły do przedstawienia uwarunkowań politycznych, ekonomicznych, socjalnych, religijnych, etnicznych i militarnych. Dla poparcia punktu trzynastego, który postulował „stworzenie niepodległego państwa polskiego (...), z wolnym dostępem do morza”, delegacja amerykańska miała do dyspozycji 42 specjalne raporty, wśród nich spisy ludności, wyniki głosowań, dane ekonomiczne i liczne mapy. Kiedy sprawy dotyczące Polski były przedmiotem dyskusji, Isaiah Bowman siedział za prezydentem Wilsonem, sekretarzem stanu Robertem Lansingem i generałem Tuskerem Blissem, wysuwając swoje sugestie i odpowiadając na pytania związane z polską sytuacją. James Shotwell, członek amerykańskiej delegacji, napisał po konferencji: „To, że Polska odzyskała niepodległość podczas paryskiej Konferencji pokojowej, kraj ten ma do zawdzięczenia w dużym stopniu – jeżeli nie, w samej rzeczy, największym – Delegacji Amerykańskiej, a jej granice były określone przez doktora Bowmana, który ustalił je z pieczołowitą uwagą na podstawie wnikliwych badań demograficznych”.

Na tym nie skończyła się moja szczęśliwa passa. Dwóch panów przyszło do mojego biura, tak jak dwóch gości zawitało do chatki Piasta Oracza, którzy zapytali, czy interesuję się literaturą polską. Mówię, że tak. Czy słyszałem o Sienkiewiczu? Ja mówię, że tak. Czy słyszałem o Curtinie. Ja mówię, że tak. A czy by mnie zainteresowały materiały, które mamy tutaj w Muzeum Historii Hrabstwa Milwaukee. Odpowiadam, że tak, że oczywiście. A jeszcze muszę wspomnieć, że dobrym omenem było to, że kiedy otrzymałem pracę tutaj, mój gabinet, w którym i teraz siedzę, znajdował się w budynku Jeremiaha Curtina, tłumacza Sienkiewicza. Kiedy poszedłem do Muzeum Historii, to okazało się, że są tam nieznane dotąd archiwalne materiały dotyczące Curtina, który jeździł po Europie, głównie po Szwajcarii, w pogoni za Sienkiewiczem, tłumaczył jego dzieła, wydawał je tutaj w Stanach i otrzymywał dziesięć procent olbrzymiego dochodu. A Sienkiewicz nic prawie z tego nie miał. Curtin podróżował z żoną Almą, która prowadziła szczegółowy dziennik. Zapisywała wiernie, co Sienkiewicz powiedział, co robili, gdzie byli, gdzie się spotkali. Później jeździłem też po Szwajcarii śladami Sienkiewicza, ale to już jest inna historia. Spędziłem rok w bibliotece Muzeum Historii Hrabstwa Milwaukee i w rezultacie powstała książka *W pogoni za Sienkiewiczem. Z nieopublikowanych dzienników Almy Curtin* i wiele artykułów. Pisałem też o recepcji twórczości Bolesława Prusa w Stanach Zjednoczonych, bowiem Curtin przełożył *Faraona*, Alma Curtin opisała spotkanie z autorem, a w Muzeum kryło się wiele amerykańskich materiałów na ten temat.

Podczas nauczania języka polskiego zacząłem też przygotowywać programy komputerowe. Był to bowiem okres, kiedy komputery były wprowadzane do programu uniwersyteckiego, a ja jako dyrektor Ośrodka Języków Obcych koordynowałem ten proces. Powstały wtedy pierwsze programy komputerowe z języka polskiego, mianowicie *Polish Vocabulary and Grammar* (I, II, 1986, 1988), oraz kilka referatów i artykułów.

Dzięki tym pracom i odnowionym więzom z Polską, znalazłem na Uniwersytecie swoje miejsce, a w Shorewood, w pobliżu Jeziora Michigan, dom, w którym osiedliliśmy się z Susan. Tutaj też urodziła się nasza córka Ania i syn Michael, czwarty z kolei Michał w rodzinie. Już od przyjazdu tutaj Susan stała się zapaloną działaczką polonijną.

**[JŁ]** To mnie bardzo zdziwiło w Twojej, Waszej biografii!

**[MM]** Susan jest wielokrotną przewodniczącą Polanek, a Polanki to Polish Women's Cultural Club of Milwaukee, Klub Polskich Kobiet. Głęboko oddane sprawie polskiej, Polanki zajmują się krzewieniem kultury. Z pracowicie zbieranych funduszy organizują wystawy, koncerty i dają stypendia. Kiedy muzeum w Milwaukee zorganizowało, na przykład, wystawę „Leonardo da Vinci i splendor Polski”, na której była wystawiona *Dama z łasiczką*, to Polanki wsparły muzeum finansowo. Jest to organizacja bardzo aktywna. Dzisiaj rozmawiałem z Susan; czytała podania o stypendia, które pozwolą studentom na studia lub podróże. Susan zainteresowała się sprawami polskimi do tego stopnia, że napisała dwie ważne książki. Jedna to *Kresy, fotografie z 1934 roku Louise Arner Boyd*, wydana w Krakowie przez Znak w 1991 roku, a druga to *Poles in Wisconsin (Polacy w Wisconsin)*, wydana w 2012 roku, gdzie przedstawiła historię stanowej Polonii.

**[JŁ]** Można powiedzieć, że dokonałeś polonizacji Pani Susan.

**[MM]** Polonizacji niespodziewanej.

**[JŁ]** Jakie są Jej korzenie rodzinne?

**[MM]** Rodzinne korzenie są szkocko-irlandzkie i niemieckie, te ostatnie z Pensylwanii. Susan prowadzi poszukiwania, dociera do nowych źródeł.

To był chyba jej pierwszy kontakt, zapaliła się do języka i dobrze mówi po polsku, a ponieważ posiadamy bogate zbiory poloników, to sprawnie organizuje różnego rodzaju wydarzenia.

**[JŁ]** Można powiedzieć, że na Uniwersytecie w Wisconsin osiągnąłeś wszystko, co można osiągnąć, profesurę?

**[MM]** Mogę powiedzieć, że jestem spełniony, tak.

**[JŁ]** Spełniony całkowicie. Czy mógłbyś powiedzieć, bo obserwujesz naukę i w Polsce, i w Ameryce, czym różni się praca profesora naukowca sławisty w Polsce i w Ameryce?

**[MM]** Różnią się znacznie. Ogólnie mówiąc, rozwój polonistyki akademickiej był związany z historią polskiej emigracji do Ameryki Północnej po 1848 roku, a szczególnie z rozwojem polskiego szkolnictwa podstawowego i średniego. Studia uniwersyteckie poświęcone słowiańskiej historii, językom i literaturom rozpoczęły się na Uniwersytecie Harvardzkim w 1894 roku, a w 1897 Leo Wiener, student medycyny w Warszawie i inżynierii w Berlinie, został zaangażowany jako pierwszy tytułarny profesor sławistyki i rozpoczął nauczanie języka polskiego oraz innych języków słowiańskich.

W monografii *Zarys historii polonistyki w Ameryce Północnej* (2012) opisałem rolę 312 naukowców, którzy w ciągu przeszło stulecia uprawiali polonistykę w Ameryce. Pracowali ofiarnie w cieniu innych filologii, przez większość tego okresu w historycznej próżni spowodowanej rozbiorami, wojnami i powojenną okupacją, co spowodowało, że dzieje Polski, jej kultury i literatury do dnia dzisiejszego nie znalazły należytego miejsca w amerykańskiej (i europejskiej) świadomości zbiorowej. Przez pewien czas 68 krajowych polonistów i 55 pisarzy wspierało polskich polonistów

na terenie Ameryki Północnej, a 369 tłumaczy amerykańskich i angielskich przyczyniło się do zaistnienia literatury polskiej w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Anglii. Trzeba dodać, że amerykańska polonistyka różni się od polonistyki krajowej, jaką Ty znasz, która obejmuje historię języka, literaturę, teorię, dialektykę, edytorstwo, itd. A tutaj prowadzi się naukę języka, wybór z literatury i zarys kultury zawierający podstawowe fakty dotyczące polskiej geografii, historii, sztuki, muzyki i filmu.

W moim przypadku trzeba było zaczynać od nowa, bez kolegów uniwersyteckich i przyjaciół, dodatkowo w innym kraju. Trzeba było parokrotnie zmieniać specjalizację. Trzeba było stworzyć sobie warsztat polonistyczny, prowadzić nowe zajęcia i pisać.

Polonista jest zazwyczaj jedyną osobą tej specjalności na wydziale. Mój Wydział Sławistyki, przemieniał się w wydział Języków Obcych i Językoznawstwa, potem Języków Obcych i Literatur, a obecnie Starożytnych i Nowożytnych Języków, Literatur i Kultur. Cały ten czas byłem jedynym polonistą wśród sławistów, językoznawców, germanistów i klasyków. Chociaż stosunki z kolegami wydziałowymi układały się zawsze dobrze, to brakowało bardziej formalnego wsparcia. Dopiero po pewnym czasie udało mi się nawiązać kontakt z profesorem Samuelem Fiszmanem na Uniwersytecie Indiana, Ewą Thompson na Rice University, Haliną Filipowicz na Uniwersytecie Wisconsin w Madison, Alexem Kurczabą na Uniwersytecie Illinois w Chicago, Leonardem Polakiewiczem na Uniwersytecie Minnesota i paroma innymi naukowcami, którzy wspierali mnie w pracy.

Stopniowo jednak udało mi się odnowić wiele krajowych znajomości i nawiązać nowe, tak istotne w pracy naukowej. Zaczęło się od wymiany książek z Andrzejem Paluchowskim, wieloletnim dyrektorem KUL-owskiej biblioteki. On nam przysyłał polskie książki, a my wysy-

łaliśmy mu amerykańskie książki w bezdewizowej wymianie uniwersyteckiej. Na nasz uniwersytet zawitali, między innymi, Walerian Świeczkowski, Andrzej Paluchowski, Zbigniew Zaleski, Barbara Koc, Władysław Makarski, Teresa Bałuk-Ulewiczowa, Jerzy Bartmiński, Jerzy Świąch, Zygmunt Kubiak, Jacek Woźniakowski, Marek Nowakowski, Andrzej Waśko, Władysław Miodunka, Andrzej Jaroszyński, Józef Szymański, Henryk Kardela, Paweł Kras, Sławomir Nowosad i Anna Tarnowska-Waszak. A z USA przyjechali Henry Kučera, Ewa Thompson, Norman Davies, Jerzy Krzyżanowski i Alex Kurczaba.

Osobnym problemem było znalezienie tutaj wydawcy książek o literaturze polskiej. Po napisaniu *Polish Renaissance Literature* w roku 1994 napisałem do uniwersyteckich wydawców w Oksfordzie, Cambridge, Yale, Kalifornii, Cornell i Indianie, ale żaden z nich nie poprosił o przysłanie tekstu, podając przeważnie jako powód *względy rynkowe*, czyli czysto finansowe. Był to duży zawód, bowiem każda z tych firm prowadziła specjalną serię poświęconą literaturom wschodnioeuropejskim i wydawała liczne książki z literatur słowiańskich, na przykład rosyjskie antologie i tłumaczenia, czasami nawet mało znanych autorów.

Dodatkowo, tak jak Polonia wspiera tutaj kulturę polską i polonistów, należało też wspomagać działania Polonii. Przez przeszło dwadzieścia lat prowadziłem wieczorowe kursy języka polskiego i kultury oraz dawałem wykłady i wywiady dotyczące sytuacji w kraju. Wspieraliśmy też działania Polonii w organizowaniu i udzielaniu pomocy materialnej w czasach „Solidarności” i stanu wojennego, kiedy to miejscowi Polacy wysyłali do kraju pieniądze, paczki i maszyny poligraficzne oraz manifestowali swoją obecność w krajowych Szkołach Letnich.

Tutaj chcę podkreślić, że historyczna rola Polonii amerykańskiej jest wielka i solidnie udokumentowana, jeśli chodzi o wsparcie sprawy

polskiej. Niestety, jej działania nie zaowocowały wzrostem ilości studentów polonistyki na amerykańskich uniwersytetach. W swoich badaniach pokazałem, że w 2006 roku zarejestrowano 105 uczelni w Stanach i 9 w Kanadzie z zajęciami z języka polskiego. Trzeba tutaj dodać, że w Stanach Zjednoczonych znajdowało się wtedy 4140 uczelni, a od tego czasu liczba polskich programów spadła. Stan ten wiąże się, do pewnego stopnia, z coraz mniejszym dopływem polskich emigrantów oraz brakiem jednolitego wsparcia z kraju dla Polonii w ciągu dwudziestego wieku. Brak takiego wsparcia był do niedawna wyraźnie odczuwalny.

**[JŁ]** Powiedz, proszę, czy to się zmienia? Czy ta sytuacja, w której to wy pomagacie ciągle polonistom, anglistom w Polsce, czy to się chociaż trochę w ostatnich latach zmieniło? Że pomaga państwo polskie? Bo ja też jeżdżę po różnych polonistykach na świecie, to są bardzo czasami trudne do zestawienia ze sobą sytuacje. Inną motywację mają poloniści w Bułgarii, inną w Korei, inną w Stanach, ale czy widać działalność państwa polskiego?

**[MM]** Tutaj powiem, że obraz literatury i kultury polskiej pośród innych kultur słowiańskich zmienił się. Do roku 1945 najczęściej tłumaczonymi pisarzami byli Sienkiewicz (19 książek), następnie Reymont (11), Ossendowski (10), Mickiewicz (6), Słowacki (6), Kossak Szczucka (5), Prus i Orzeszkowa (po 4). Ale już do 2010 roku w sumie 180 polskich pisarzy, poetów i dramaturgów (w tym 30 kobiet) znalazło tłumaczy i wydawców. W rankingu autorów tłumaczonych najczęściej na angielski prym wiodł Henryk Sienkiewicz z 64 książkami, a następnie Adam Mickiewicz (30), Czesław Miłosz (26), Tadeusz Różewicz (20), Stanisław Lem (18), Zbigniew Herbert (17), Cyprian Norwid i Juliusz Słowacki (po 16), Sławomir Mrożek (14), Witold Gombrowicz i Stanisław Ignacy Witkiewicz (po 12), Bolesław Prus, Władysław Reymont, Bruno Schulz i Wisława Szymborska (po 11), Jan Kochanowski i Ferdynand Ossendowski (po 10), Zofia Kossak-

-Szcucka i Adam Zagajewski (po 9), Eliza Orzeszkowa i Karol Wojtyła (po 8). Można więc uznać, że ogólny obraz polskiej literatury w Ameryce Północnej i Anglii uległ poprawie.

Aby przedstawić pełniejszy obraz rodzimej kultury, konieczne jest dokonanie przekładów przede wszystkim z literatury średniowiecznej i renesansowej. Mam tu na myśli tłumaczenia kronik Galla, Kadłubka i innych dziejopisarzy, poezji religijnej i legend, a także poezji świeckiej. Brakuje odpowiednich przekładów Reja, Modrzewskiego, Górnickiego i Goślickiego. Słabo reprezentowana jest poezja barokowa, szczególnie twórczość takich pisarzy, jak Sarbiewski, Starowolski, Morsztyn, Potocki, oraz literatura oświecenia, na przykład Krasicki, Karpiński i Kniaźnin. Wśród romantyków na większą uwagę zasługuje Słowacki, w XX wieku twórczość Konopnickiej, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Staffa, Wierzyńskiego, Lechonia i Herlinga-Grudzińskiego. Na wznowienia i nowe przekłady zasługują także Kraszewski i Orzeszkowa.

W przeszłości poloniści i tłumacze byli zdani na siebie, ale teraz wsparcie dla nich płynie z krajowych instytucji, na przykład z Instytutu Książki oraz Instytutu Literatury. A jeszcze działa Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej (NAWA). Jak wspominałem w czasie naszego spotkania w Krakowie, jak przedtem studenci opłacali studia w Polsce, tak teraz NAWA oferuje stypendia studentom zagranicznym. Polska oferuje stypendia amerykańskim studentom! W pierwszym momencie pomyślałem sobie, jak to? To nie wypada. Ale przecież są i biedni amerykańscy studenci. I teraz studenci amerykańscy otrzymują darmowe stypendia w Polsce. Muszę też wspomnieć, że będę w tym tygodniu w Konsulacie Generalnym w Chicago, gdzie odbędzie się spotkanie zorganizowane przez konsula Pawła Zyzaka z dyrektorem NAWA. Agencja ta także opłaca i przysyła instruktorów z Polski. Mam nadzieję, że jeden z nich przyjedzie tutaj, kiedy będę przechodził na emeryturę. Tak że to się znacznie

zmieniło. Wsparcie polskie w tych ostatnich latach jest mocne, widoczne i bardzo ważne. I bardzo też cenione przez tutejszą społeczność. Jest to duża zmiana i mam nadzieję, że mimo tego, co się w tej chwili dzieje w Polsce, to wsparcie będzie trwało.

**[JŁ]** Myślę, że w tej sprawie żadnej zmiany nie będzie. Jesteśmy też jako poloniści bardzo dumni i z tego, że zwracają się do nas studenci, choćby z Francji, Włoch, mówiąc, że chcą przyjechać na rok za polskie pieniądze i prowadzić na przykład badania nad pograniczem polsko-białorusko-tatarskim. To wsparcie państwa ma powszechne poparcie.

**[MM]** To bardzo cenne i zupełnie nowe, co świadczy o rosnącej pozycji Polski.

**[JŁ]** Ale Ty musiałeś też w pewnym momencie wejść w rolę tłumacza literatury polskiej. Jak to wygląda, jak to wyglądało? Jesteś tłumaczem literatury czasami najtrudniejszej, myślę na przykład o Kochanowskim.

**[MM]** Kiedy zacząłem przygotowywać się do zajęć i wykładów, szybko zorientowałem się, że nie ma na rynku jednolitych anglojęzycznych tekstów dotyczących indywidualnych autorów i poszczególnych okresów naszej literatury, a szczególnie antologii literatury staropolskiej. Była to więc potrzeba chwili. Co więcej, nieliczne tłumaczenia kilku autorów były przedawnione lub porzucane w starych periodykach lub książkach, których już czasami nie było w druku. Do tego wiele utworów z tego okresu nie było nigdy tłumaczonych na angielski. Przez dwa semestry korzystałem z kserokopiowanych tekstów oraz własnych roboczych przekładów średniowiecznych kronik, poematów religijnych i legend. To właśnie w tym okresie zrodził się pomysł stworzenia wielotomowej antologii literatury polskiej.

Za wzór wzięłem klasyczne antologie Nortona poświęcone literaturze światowej, angielskiej i amerykańskiej, adresowane do czytelników, studentów i naukowców. Moim celem było przygotowanie fundamentalnego kanonu literatury polskiej. W każdym tomie zamieściłem bogaty wybór tekstów oraz dodatkowe materiały wymienione w bibliografii. Każdy tom zaczynał się od trzech wstępów, omawiających historyczne, kulturowe i literackie tło danego okresu. Indywidualni autorzy zostali przedstawieni w notach biograficznych, ich teksty opatrzone przypisaniami, a książki były bogato ilustrowane. Powstało sześć tomów, liczących prawie 1900 stron druku, w których znalazło się 200 autorów, przeszło 800 utworów i 167 ilustracji.

Pisałem je przez 20 lat w ciszy swego gabinetu. Obcowałem z kronikarzami, poetami i powieściopisarzami, poczynając od Galla Anonima, a kończąc na Janie Twardowskim. Przebywałem sam na sam z tekstem i cały czas zmagalem się z materiałem słownym. Jest to bowiem praca, która się nie kończy, a jej głównym celem jest wierne oddanie tekstu. Jest to obecność w dwóch światach, w dwóch językach, co jest rzeczywiście moim miejscem pobytu w pewnym sensie. A jednocześnie jest to wielka przygoda pełna zasadzek, poszukiwań i rozwiązań, ale niezakończona w pełni. Bo nawet w tej chwili nie wiem, co Mickiewicz miał na myśli, kiedy mówił: „mnie płynąć, płynąć, płynąć”. Rozumiem, co powiedział, ale jak on płynął, czy on żeglował, czy on posuwał się przez życie, czy on szedł dalej, do dziś nie wiem, jak powiedzieć by to po angielsku.

Przy tłumaczeniu wierszy żyjących poetów istnieje wprawdzie możliwość zapytania autora o wyjaśnienia, ale niektórzy autorzy uchylają się od odpowiedzi, twierdząc że tłumacz jest współautorem i pozostawiają mu wolną rękę. Jednakże wprowadzenie nowych nazwisk na międzynarodowy rynek przynosi tłumaczowi dużą satysfakcję, taką, jakiej

doznałem po wydaniu dwujęzycznej antologii *Miasto pamięci* (2015). W książce znalazły się 122 wiersze 21 poetów, wśród których znaleźli się Przemysław Dakowicz, Krzysztof Koehler, Wojciech Kudyba, Jan Polkowski, Janusz Szuber, Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki i Wojciech Wencel, niejeden z wyborów po raz pierwszy w angielskim przekładzie.

Napisałem parę artykułów o teoretycznych aspektach tłumaczenia. Po krótko w pracy przekładowej staram się przedstawić teksty filologicznie wierne, zwrócone ku autorowi, a także zachować rym i rytm utworu. Lecz praktycznie myślę o sztuce przekładu jak o budowie murów, które można zobaczyć na wyspach Aran, szczególnie na Inishmore. Budowane są na sucho, bez zaprawy. Budowane są z kamieni, które zazwyczaj są różnej wielkości. Budowane są tak, aby trwały. Żeby zbudować kamienny mur, trzeba najpierw usunąć około pięciu centymetrów ziemi lub dokopać się do solidnego podłoża. Następnie ustawia się podkład. Większe kamienie kładzie się po zewnętrznej stronie muru, pozostawiając odstęp w środku, który wypełnia się mniejszymi kamieniami. Od góry kładzie się większe i cięższe kamienie przykrywające, wybrane ze względu na rozmiar i płaskość, które, jeżeli to możliwe, wystają ponad boki ścian, żeby ochronić mur od żywiołów. Mury takie nie są budowane na chybił trafił. Są to skrzętnie tworzone konstrukcje, każdy kamień spojony z sąsiednim, położony ostrożnie i precyzyjnie. W murach takich jest masywność i siła – takie mury będą stały długo po naszym odejściu. Kamienie do budowy muru różnią się rozmiarem, wagą, powierzchnią i pochodzeniem. Są one przytłaczające lub drobne, ciężkie lub lekkie, szorstkie lub gładkie, z granitu lub miki. Potrzeba doświadczonego mistrza kamieniarskiego, który potrafi je wybrać i połączyć w solidny mur.

Wiersze budowane są ze słów. Słowa różnią się rozmiarem, wagą, powierzchnią i pochodzeniem. Są one przytłaczające lub drobne, ciężkie

lub lekkie, szorstkie lub gładkie, pełne anglosaksońskiego wigoru lub normańskiej elegancji. Potrzeba doświadczonego mistrza słowa, który potrafi je wybrać i połączyć w melodyjny poemat. Aby przetłumaczyć wiersz trzeba najpierw rozłożyć go, aż dojdzie się do głębokiej podstawy. Następnie trzeba znaleźć odpowiednią formę aby utrzymać razem nowe słowa. Najważniejsze frazy układa się na początku, pozostawiając miejsce na drobniejsze słowa. Cała strofa jest spojona słowami, wybranymi ze względu na ich rozmiar i kształt, połączonymi razem aby wiersz nie rozsypał się. W wierszach takich jest masywność i siła – takie wiersze pozostaną długo po naszym odejściu.

Kto potrafi podołać takiej pracy? Już dawno temu postulowałem, by honor patrona tłumaczy oddać Hermesowi z panteonu bogów greckich. Potomni uznawali go za zręcznego oszusta obdarzonego magicznymi siłami, sławili jako boga muzyki, przypisując mu wynalezienie liry, a także jako śpiewaka i barda, patrona sztuki i literatury. Wszędobylski Hermes nadzorował też gościńce i skrzyżowania dróg. Kamienie graniczne, z których miał się pono wyłonić, chroniły i wspomagały wszelkich wędrowców, szczególnie na rozstajach nawiedzanych przez duchy. A były to ważne okolice, bowiem właśnie tam miejscowi ludzie spotykali się z sąsiadami lub stamtąd udawali się w obce strony z powodów merkantylnych lub innych. Hermes prowadził i strzegł podróżników, a także ułatwiał ich kontakty z cudzoziemcami. Szybkonogi Hermes był zatrudniony jako herold i posłaniec. Ze swoją świętą laską, zwaną *kerykeion* (*caduceus*), godłem heroldów przybywających w celach pokojowych, był mediatorem pomiędzy ludźmi, a także pomiędzy bogami i ludźmi. W roli posłańca Zeusa i królów przynosił ważne informacje, wieści i rady. Służył też jako ambasador w tajnych misjach, bowiem celował w przekazywaniu poufnych wiadomości obcym władcom lub narodom. A jako przewodnik dusz do Hadesu, *psychopompos*, Hermes pośredniczył pomiędzy światem żywych i umarłych.

Zygmunt Kubiak, wybitny znawca antyku i świetny tłumacz, służył w swej *Mitologii Greków i Rzymian* młodziutkiego i pięknego wędrowca, obutego w skrzydlate sandały, który czuwał nad podróżnymi, towarzysząc kupcom, obieżyświatom, włóczęgom, a nawet złodziejom. Wspomina, że kiedy Hermes sporządził lirę (*formingę, kitarę*), to „pod jego dłonią zabrzmiała cudownie. Śpiewał do jej wtóru własne poezje, które od razu ułożył”. Był Hermes bóstwem płodności, a także władał magiczną różdżką, zwaną *rabados*. Był też tajemniczym posłem (*angelos*) i patronem retoryki. W istocie sam rzeczownik *hermeneus*, w znaczeniu interpretator, pochodzi od Hermesa i wynika z jego roli opiekuńczego boga mowy, pisma i handlu wymiennego. Sztuka i nauka interpretacji, szczególnie *Pisma Świętego*, nazywa się ‘hermeneutyka’. Średniowieczne księgi dwujęzyczne zwane *Hermeneumata*, z glosariuszami i tekstami do czytania, stosowano w szkołach do nauki łaciny i greki. Biorąc pod uwagę wzniosłe i odpowiedzialne role spełniane przez tego pogodnego i życzliwego boga, znajdziemy w nich wiele przymiotów drogich każdemu tłumaczowi. W naszej pracy nieodzowna jest zdolność interpretowania zawitych tekstów, umiejętność przekazywania ważnych posłań oraz takt w pośredniczeniu między kulturami.

Wszak wiemy dobrze, że opanowanie sztuki tłumaczenia wymaga niemal nadprzyrodzonych umiejętności. Tłumacz musi ciągle zmagać się z materią literacką i rozwiązywać encyklopedyczne zagadki. Kazimiera Hłakowiczówna w rozważaniach nad przekładami marzyła o genialnym adiustatorze, który wiedziałby o tym, „jak się w wieku XIX w dużych polskich domach nazywała kucharka gotująca na »drugi stół«? Co to jest »gonitwa konwoju« poprzedzająca w Rosji w latach 1860–1870 wyścig oficerski?”. Taki wszechwiedzący mędrzec, konkludowała Hłakowiczówna, „wiedziały to wszystko i wiele więcej jeszcze, znałyby nazwy różnych części kosi, wszystkie rzemyki w uprzęży, skład belek w każdej budowie i skład sądów rosyjskich z końca XIX wieku... Byłyby

nieomylny i byłby bóstwem opiekuńczym tłumaczy, nową edycją dobrych bóstw z lat dziecińczych”.



Z Zygmuntem Kubiakiem, w Shorewood nad Jeziorem Michigan, 1994 r.

Dlatego jest rzeczą jak najbardziej wskazaną, aby Hermes, ambasador między kulturami, został oficjalnie uznany za patrona tłumaczy i interpretatorów. A my, tłumacze, jego następcy, powinniśmy przede wszystkim modlić się o dar posiadania cudownej różdżki i czynienia magicznych sztuk. Dar ten byłby szczególnie przydatny w kontaktach z domami wydawniczymi. Trzeba bowiem stwierdzić, że wydanie książki polskiego pisarza w Stanach można porównać do zapasów z niedźwiedziem. W walce tej tłumacz musi działać jako menadżer i agent literacki. Dodatkowo musi korespondować o prawa autorskie albo z ZAIKS-em, albo z autorami, oraz zamawiać ilustracje z krajowych muzeów lub bibliotek, a cały ten proces w przypadku antologii

jest bardzo czasochłonny. Jest to akt wiary, bowiem do ostatniego roku, o czym za chwilę, praca ta przebiegała bez żadnej wstępnej umowy i bez wynagrodzenia. Pozostawało jednak głębokie przekonanie, że książka w końcu ukaże się w druku.

Wspomnę jeszcze, że dzięki mojej mediacji między Instytutem Literatury w Krakowie i Slavica Publishers w stanie Indiana ukazały się ostatnio dwie nowe książki, a może będzie ich więcej. Olbrzymia w tym zasługa Józefa Ruszara, dyrektora Instytutu Literatury, wybitnego krytyka literackiego, historyka literatury i wydawcy. Znalazł on fundusze na subwencje i honoraria dla autorów i tłumaczy w celu zapewnienia polskiej literaturze miejsca także na amerykańskim rynku księgarskim. To jest jeszcze jedna z tych inicjatyw, w których teraz Polska odgrywa ważną rolę.



Kilka książek, 1999 r.

**[JŁ]** Michale, w Polsce znamy Twoje prace tłumaczeniowe i bardzo je cenimy. Bo przecież także do mnie też dotarły Twoje antologie, Twoje przekłady. Lecz czy masz jakiś odzew od czytelników amerykańskich?

**[MM]** Ogólnie nikły. W Ameryce ukazują się miliony książek w ciągu roku. Żeby zaistnieć, nieodzowna jest szeroka dystrybucja prowadzona przez dom wydawniczy oraz liczne recenzje. Jeśli chodzi o środowisko slawistyczne, to jest lepiej, bo nasze periodyki recenzują te książki, a koledzy poloniści korzystają z nich na zajęciach ze studentami. Jeśli chodzi o głębszy odzew, to trudno powiedzieć.

**[JŁ]** Ale tu chodzi chyba też o to w pracy przekładowej, żeby w danej kulturze, w bibliotece, w zasobie była po prostu ta książka, jeśli ktoś po nią chce sięgnąć. Na przykład kiedy Amerykanin, ktoś taki jak Twoja Żona, zechce poznać polski, zechce poznać polską kulturę i przeczytać Kochanowskiego, to znajdzie na półce w dobrej bibliotece tę książkę, której poszukuje.

**[MM]** Tak, znajdzie na pewno. Korzystam z programów WorldCat, NUKAT i Omnis Biblioteki Narodowej i tam, jak się wpisze tytuł książki lub autora, to można zobaczyć wszystkie biblioteki, w których dana książka się znajduje. Są więc one w Polsce, w Stanach i w wielu innych krajach na świecie.

**[JŁ]** Zapytam Cię jeszcze, jak się czujesz jako polonista wśród amerykańskich rusycystów. Kongresy amerykańskich slawistów, na których bywałem, są to kongresy w siedemdziesięciu procentach rusycystyczne. Jest tych rusycystów bardzo wielu i są chyba wpływowi. Jak Ty się w ich towarzystwie czujesz?

[MM] Bardzo dobrze. Bo tutaj mam kolegów, oczywiście rusycystów. Byłem swego czasu kierownikiem Katedry Sławistyki jako jedyny polonista wśród pięciu rusycystów i nasza współpraca układała się dobrze. Na kongresach amerykańskich mamy sekcje polonistyczne, więc obradujemy osobno. Szanujemy ich literaturę, ale uważamy, że nasza literatura jest piękna i już w średniowieczu i odrodzeniu mieliśmy wybitnych poetów i pisarzy.

Nie znaczy to jednak, że współzawodnictwo z nimi odbywało się na takich samych zasadach, bowiem rusycyści wspomagani byli przez amerykańskie stypendia i granty, a także przez sowieckie i rosyjskie fundusze, a ich wydawcy otrzymywali pomoc z ambasady i z innych źródeł.



Michał M. Mikoś, 35 lat Szkoły Języka i Kultury Polskiej, KUL, 2008 r.

Natomiast światowe kongresy polonistów i tłumaczy to odnowienie więzów z przyjaciółmi, kolegami i wydawcami. I tutaj czuję się zobowiązany wymienić te osoby w Polsce, które pomagały mi w badaniach i służyły radą za co jestem im bardzo wdzięczny.



Z Jerzym Święchem, Drohiczyn, 2015 r.

Na KUL-u: Walerian Świeczkowski, Andrzej Paluchowski, Stanisław Fita, Mirosława Hanusiewicz-Lavallee, Henryk Duda, Paweł Kras, Sławomir Nowosad i Cezary Ruta, wieloletni dyrektor Szkoły Letniej.

Na UMCS-ie to Jerzy i Irena Święchowic, Jerzy i Stanisława Bartmińscy, Stefan Nieznanowski, Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Niewiadomski, Jan Mazur, Anna Dunin-Dudkowska i Janusz Taczalski, wieloletni partner tenisowy.

Na Uniwersytecie Śląskim Jolanta Tambor, Romuald Cudak i Bożena Szałasta-Rogowska.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim Przemysław Mroczkowski, Władysław Miodunka i Andrzej Waśko, a na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej Roman Mazurkiewicz.

W Warszawie Jolanta Klecel, Maria Bokszczanin, Zygmunt Kubiak, Roman Krzywy i Jerzy Ostrowski, redaktor „Polskiego Przeglądu Kartograficznego”.

A Uniwersytet w Białymstoku to Ty i Twój wkład. Uważam, że to, co tutaj udało mi się zrobić, to jest zasługą w olbrzymim stopniu właśnie tych, którzy pomogli mi w pracy i otworzyli swoje domy.

**[JŁ]** Jest to przede wszystkim zasługa Twojej niezwykle pracowitości i wszechstronności, otwartości. Podobnie jak Ty, spotykam ludzi z całego świata, którzy zajmują się językiem oraz kulturą polską i przyznam, że rozmaicie bywa w tych kontaktach. Z Tobą kontakt zawsze jest znokomity! Pamiętam, kiedy poprosiłem Cię o materiały na temat profesora Leo Wienera, który wywodził się z Białegostoku, Twoja pomoc była szybka i bezcenna. W zasadzie nasza konferencja białostocka z cyklu „Żydzi wschodniej Polski” nie mogłaby się wtedy na poważnie odbyć bez materiałów, które przesłałeś. Bardzo Ci za to dziękuję. Wspomniałeś o emeryturze, ale to jeszcze nie teraz?

**[MM]** Nie teraz, będę kontynuował pracę naukową, ale nie będę miał obciążeń dydaktycznych i administracyjnych. Czy mógłbym na zakończenie powiedzieć coś na cześć rodziców?

**[JŁ]** Proszę bardzo.



Michał J. Mikoś i Susan Gibson Mikoś, Zúrich, 2024 r.

**[MM]** Moje wspomnienia nie byłyby pełne bez uczczenia pamięci Michała i Stanisławy Mikosiów. Byli symbiotycznie złączeni i szli razem przez życie, trzymając się pod rękę. Byli pełni miłości do siebie i do nas. Byli silni, spokojni, pogodni. Przeszli przez wojnę i ojcowskie więzienia, czasy pomyślności i bóle rozłąki. Przez niemieckie okrucieństwa i komunistyczne nieprawości. Stracili wszystko podczas wojny i powtórnie po wojnie.

Matka nigdy nie zaniedbała swoich obowiązków i nie poddawała się. Ojciec nie szedł na kompromis. A kiedy wszechwładni aparaczczycy przychodzili do niego z ofertą wstąpienia do partii, mówił „nie” i przyjmował tego konsekwencje. Nigdy nie narzekał ani nie mówił o latach uwięzienia. Było coś heroicznego w ich decyzji schronienia Marii Biliżanki w czasie wojny. A potem już nie mówili o tym. Ojcowska miłość do nas

była pełna i niedemonstracyjna. Matczyna była spontaniczna i gorąca. I to dzięki nim czuliśmy się bezpieczni i mogliśmy znaleźć swoją drogę życiową.



Rodzinny grobowiec Mikosiów, Stary Cmentarz, Tarnów.

**[JŁ]** Michale, bardzo Ci dziękuję, myślę, że Twoich słów komentować nie trzeba, są po prostu wzruszające. To jest ten fundament, na którym

zbudowałeś swoje jednak niespokojne życie, w którym tyle było odmian losu. Bardzo skomplikowana to biografia.

**[MM]** Tak, ale z chaosu do ładu.

**[JŁ]** Tak, z chaosu do ładu i w pewnym momencie, gdzieś około 1977 roku, kiedy poznajesz Susan, w Twoim życiu nastaje chyba już tylko ład.

**[MM]** Tak bym mógł podsumować, wiem, że zrozumiałeś to bardzo dobrze.

**[JŁ]** Bardzo, bardzo Ci dziękuję za rozmowę!

**[MM]** To ja Ci dziękuję.



Profesor Michał J. Mikos  
13–14 maja 2011 r.

# ROZMOWA Z PROFESOREM MICHAŁEM JACKIEM MIKOSIEM

Rozmowa z prof. Michałem J. Mikosiem została nagrana 29 stycznia 2024 roku. Rozmowę przeprowadził prof. Jarosław Ławski na platformie Zoom we współpracy z dr. Łukaszem Zabielskim z Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Ze względu na odległość i plany zawodowe zatrudnionego od 45 lat w Uniwersytecie Wisconsin–Milwaukee w Stanach Zjednoczonych Profesora Mikosia nie była możliwa bezpośrednia obecność Prelegenta w Białymstoku.

Z Uniwersytetem w Białymstoku Prelegent współpracował od lat. W 2011 roku prof. Mikoś i jego Małżonka Susan Gibson Mikoś wygłosili referat na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Pogranicza, Kresy, wschód a idee Europy”, Białystok, 13–14 maja 2011 r. (*Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorki, 1934*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I, Białystok 2013). Z kolei w roku 2015 prof. Mikoś pomógł wydatnie w zorganizowaniu IV Konferencji Naukowej z cyklu „Żydzi wschodniej Polski” poświęconej „Uczynom

żydowski” (15–16 czerwca 2015 r.), przesyłając materiały biograficzne i tekst o pochodzącym z Białegostoku pionierze slawistyki amerykańskiej prof. Leo Wienerze (M.J. Mikoś, *Leo Wiener z Białegostoku, pionier slawistyki w Ameryce Północnej*, w: *Żydzi wschodniej Polski, Seria IV: Uczeni żydowscy*, Białystok 2015).

Zarejestrowana rozmowa po jej przepisaniu była autoryzowana przez autorów.

Profesor Michał J. Mikoś został zaproszony przez pracowników Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” do odwiedzenia po raz kolejny Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

# MICHAŁ JACEK MIKOŚ

Badacz urodził się w roku 1939 w Warszawie, w rodzinie Michała i Stanisławy (z domu Maczewska) Mikosiów. Uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprówicza w Raciborzu, a następnie studiował anglistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1958–1963), językoznawstwo stosowane na Uniwersytecie w Edynburgu (1965–1966) i językoznawstwo na Uniwersytecie Browna (1974–1977), gdzie doktoryzował się w roku 1977. Karierę naukową rozpoczął na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w roku 1963, gdzie wraz z doktorem Walerianem Świczekowskim i doktor Aliną Szalą kładł podwaliny anglistyki, a kontynuował ją w Ricker College w stanie Maine (1968–1974) i na Uniwersytecie Wisconsin w Milwaukee, gdzie pracuje od roku 1978, od roku 1990 w randze profesora, i gdzie pełnił funkcje Kierownika Katedry Sławistyki (1985–1989), Dyrektora Ośrodka Języków Obcych (1988–2008) i Kierownika Katedry Języków Obcych i Literatury (2013–2017). Od roku 1979 prowadzi wykłady w programach Szkół Letnich na Uniwersytecie Jagiellońskim (1979–1980), Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (2010–2018) i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1981–2024), w których wzięło udział 382 jego amerykańskich studentów.

Autor 20 książek i przeszło 80 artykułów z dziedziny pedagogiki, np. *Laboratorium językowe w szkole* (1967) i programów komputerowych *Polish Vocabulary and Grammar I, II*; (1986, 1988); językoznawstwa, np. *Intonation*

of Questions in Polish (1976) i Problems in Polish Phonology (1978); literatury, np. *Amerykańskie tłumaczenie Faraona Prusa i echa jego recepcji* (1990), *New Light on the Relationship Between Henryk Sienkiewicz and Jeremiah Curtin* (1991) oraz *W pogoni za Sienkiewiczem. Z odnalezionych dzienników Almy Curtin* (1994); kartografii, np. *Early Maps of Poland (1508–1772) in the American Geographical Society Collection* (1982) i *Monarchs and Magnates: Maps of Poland in the Sixteenth and Eighteenth Centuries* (1992); historii polonistyki, np. *Zarys historii polonistyki w Ameryce Północnej* (2012) i *Historia powstania i upadku Katedry im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku* (2015) oraz licznych tłumaczeń na angielski, w tym sześciotomowej historii i antologii literatury polskiej od jej początków do roku 2000.

Członek redakcji i rad naukowych, np. „The Sarmatian Review”, „The Polish Review”, „Slavic and East European Journal”, „Etnolingwistyka”, „Roczniki Humanistyczne” Katolickiego Uniwersytetu Katolickiego Jana Pawła II, „Annales, Sectio FF, Philologiae” Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, „Doctrina. Studia Społeczne i Polityczne” Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.

Laureat grantów i nagród, np. British Council Scholarship (1965), Amoco Foundation Award for excellence in teaching (1982), NEH Research grants (1982, 1995, 2002), American Association of Teachers of Slavic and East European Languages Award for Outstanding Achievements in Scholarship (1995), Nagroda Polskiego PEN-Clubu za tłumaczenia (1995), Turzański Foundation Award (1996), Medal za Zasługi dla KUL (2008), Srebrny Medal *Gloria Artis* (2022), Medal Komisji Edukacji Narodowej (2022), 45 lat pracy na Uniwersytecie Wisconsin-Milwaukee (2023).

Mieszka w Shorewood w Stanach Zjednoczonych. Jego zainteresowania to tenis, podróże oraz kolekcjonowanie polskich książek, plakatów i dawnych map.

**FROM CHAOS TO ORDER. A CONVERSATION WITH PROF. MICHAEL JACEK MIKOŚ BY JAROSŁAW ŁAWSKI, SCIENTIFIC AND LITERARY SERIES “LECTURES BY MASTERS”, ED. JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 40, ED. JAROSŁAW ŁAWSKI, FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2024**

## *Summary*

On 29 January 2024, a conversation with Professor Michał J. Mikoś was recorded as part of the “Lectures by Masters” series held at the Faculty of Philology at the University of Białystok. The interview was conducted online by Professor Jarosław Ławski. Due to his professional duties at the University of Wisconsin–Milwaukee, where he has been employed for 45 years, it was not possible for Professor Mikoś to attend the event in Białystok in person.

The scholar was born in 1939 in Warsaw, into the family of Michał and Stanisława (née Maczewska) Mikoś. He attended the First General Secondary School in Racibórz, named after Jan Kasprowicz, and went on to study English philology at the Catholic University of Lublin (1958–1963), applied linguistics at the University of Edinburgh (1965–1966) and linguistics at Brown University (1974–1977), where he received his PhD degree in 1977. He began his academic career at Maria Curie–Skłodowska University in 1963, where, together with Walerian Świeczkowski, PhD and Alina Szala, PhD, he helped lay the foundations for the English philology program. He continued his career at Ricker College in Maine (1968–1974) and at the University of Wisconsin–Milwaukee, where he has been employed since 1978. He became a professor in 1990 and has

held several leadership roles, including Chair of the Department of Slavic Studies (1985–1989), Director of the Foreign Languages Centre (1988–2008) and Chair of the Department of Foreign Languages and Literature (2013–2017). Since 1979, he has been lecturing in Summer School programs at the Jagiellonian University (1979–1980), Maria Curie-Skłodowska University (2010–2018) and John Paul II Catholic University of Lublin (1981–2024), in which 382 of his American students have participated.

In the interview, the scholar talks about his professional career, which began during the difficult times of communism in the People's Republic of Poland. Due to pressure from the communist security service, he was forced to make the difficult decision to stay in Western Europe (first in England, then in West Germany), and eventually emigrated to the United States, where he began his academic career anew. An important aspect of the conversation is Professor Mikoś's family, focusing on their dramatic wartime and post-war experiences. The scholar also discusses the role of Polish studies within the American education system, the importance of Polish translators in America, as well as his collaboration with Polish academic institutions.

Professor Mikoś is the author of 20 books and more than 80 articles across various fields: pedagogy, such as *Laboratorium językowe w szkole (Language Laboratory in the Classroom)* (1967) and computer software *Polish Vocabulary and Grammar I, II*; (1986, 1988); linguistics, such as *Intonation of Questions in Polish* (1976) and *Problems in Polish Phonology* (1978); literature, such as *Amerykańskie tłumaczenie Faraona Prusa i echa jego recepcji (The American Translation of Prus's "Faraon" and Its Reception)* (1990), *New Light on the Relationship Between Henryk Sienkiewicz and Jeremiah Curtin* (1991) and *W pogoni za Sienkiewiczem. Z odnalezionych dzienników Almy Curtin (In Pursuit of Sienkiewicz: The Diaries of Alma Curtin)* (1994); cartography,

such as *Early Maps of Poland (1508–1772) in the American Geographical Society Collection* (1982) and *Monarchs and Magnates: Maps of Poland in the Sixteenth and Eighteenth Centuries* (1992); history of Polish studies, such as *Zarys historii polonistyki w Ameryce Północnej (An Outline of the History of Polish Studies in North America)* (2012) and *Historia powstania i upadku Katedry im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku (The Rise and Fall of the Adam Mickiewicz Chair at Columbia University in New York)* (2015), as well as numerous translations into English, including a six-volume history and anthology of Polish literature from its beginnings to 2000. Professor Mikoś has served as a member of editorial boards and scientific councils for various journals, including *The Sarmatian Review*, *The Polish Review*, *Slavic and East European Journal*, *Etnolingwistyka*.

He has maintained close ties with the University of Białystok over the years. In 2011, Professor Mikoś and his wife, Susan Gibson Mikoś, gave a lecture at the International Scientific Conference “Borders, Borderlands, the East and the Ideas of Europe”, held in Białystok on 13–14 May 2011 (*Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorki, 1934 (The Borderlands through the Lens of Louise Arner Boyd, American Explorer, 1934)*, in: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Series I, Białystok 2013). In 2015, Professor Mikoś assisted in organizing the fourth edition of the Scientific Conference series “Jews of Eastern Poland”, focusing on Jewish scholars (15–16 June 2015). He provided biographical materials and a text about Professor Leo Wiener, a pioneer of Slavic Studies in North America, who was originally from Białystok (M.J. Mikoś, *Leo Wiener z Białegostoku, pionier slawistyki w Ameryce Północnej (Leo Wiener from Białystok: A Pioneer of Slavic Studies in North America)*, in: *Żydzi wschodniej Polski*, Series IV: *Uczni żydowscy*, Białystok 2015).

He has received numerous grants and awards, including the British Council Scholarship (1965), the Amoco Foundation Award for Excellence

in Teaching (1982), NEH Research Grants (1982, 1995, 2002), the American Association of Teachers of Slavic and East European Languages Award for Outstanding Achievements in Scholarship (1995), the Polish PEN Club Translation Award (1995), the Turzański Foundation Award (1996), the Medal for Merits to the Catholic University of Lublin (2008), (2008), the Silver Medal *Gloria Artis* (2022), and the Medal of the Commission of National Education (2022). He currently lives in Shorewood, United States. His personal interests include tennis, travel and collecting Polish books, posters and antique maps.

**Z CHAOSU DO ŁADU [DU CHAOS À L'ORDRE]. LE PROFESSEUR MICHAŁ JACEK MIKOŚ EST INTERVIEWÉ PAR JAROSŁAW ŁAWSKI, SÉRIE ACADÉMIQUE ET LITTÉRAIRE « CONFÉRENCE DES MAÎTRES », SOUS LA RÉDACTION DE JAROSŁAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 40, SOUS LA RÉDACTION DE JAROSŁAW ŁAWSKI, DÉPARTEMENT DE PHILOGIE, UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2024.**

## *Résumé*

Notre entretien avec le professeur Michał J. Mikoś qui s'est tenu à la Faculté de philologie de l'université de Białystok, dans la série des « Conférences des maîtres », a été enregistré le 29 janvier 2024. Cet entretien s'est déroulé en ligne avec le professeur Jarosław Ławski. En raison des projets professionnels du professeur Mikoś qui travaille depuis 45 ans à l'université du Wisconsin-Milwaukee aux États-Unis, il n'a pas été possible pour l'intervenant de se rendre en personne à Białystok.

Le chercheur est né en 1939 à Varsovie, dans la famille de Michał et Stanisława (née Maczewska) Mikoś. Il a fréquenté le lycée Jan Kasprówicz n° 1 à Racibórz, puis il a étudié les lettres anglaises à l'université Catholique de Lublin (1958–1963), la linguistique appliquée à l'université d'Édimbourg (1965–1966) et la linguistique à l'université de Brown (1974–1977), où il a obtenu son doctorat en 1977. Il a commencé sa carrière universitaire à l'université Marie Curie-Skłodowska en 1963, où il a posé les jalons de la faculté des lettres anglaises avec le Dr Walerian Świeczkowski et le Dr Alina Szala. Il a poursuivi sa carrière au Ricker College dans le Maine (1968–1974), puis à l'université du Wisconsin à

Milwaukee, où il travaille depuis 1978, avec le rang de professeur depuis 1990, et où il a occupé les postes de directeur du département d'études slaves (1985–1989), de directeur du centre de langues étrangères (1988–2008) ainsi que du département de langues et littératures étrangères (2013–2017). Depuis 1979, il enseigne dans le cadre des cours d'été à l'université Jagellonne (1979–1980), à l'université Maria Curie-Skłodowska (2010–2018) et à l'université Catholique de Lublin (1981–2024), des cours auxquels ont participé 382 de ses étudiants américains.

Au cours de cet entretien, le chercheur raconte les péripéties de sa biographie, une carrière professionnelle entamée durant la difficile période du communisme dans la République populaire de Pologne. Compte tenu des pressions exercées par les services de sécurité communistes, il avait été contraint à une décision douloureuse : rester en Europe occidentale (d'abord en Angleterre, puis en Allemagne de l'Ouest) et finalement, à émigrer aux États-Unis où il a dû recommencer sa carrière universitaire depuis le début. Une place importante est accordée dans cet entretien au portrait de la famille du professeur Mikoś et à son destin dramatique en temps de guerre et d'après-guerre. Le chercheur évoque la place des études de lettres polonaises dans le système éducatif aux États-Unis, le rôle du traducteur polonais en Amérique et la coopération avec les centres de recherche polonais.

Le professeur Mikoś est l'auteur de 20 livres et de plus de 80 articles dans diverses disciplines : en pédagogie, par ex. *Laboratorium językowe w szkole* [Le laboratoire de langues à l'école] (1967) ainsi que de programmes informatiques *Polish Vocabulary and Grammar I, II* [Vocabulaire et grammaire du polonais I, II] (1986, 1988) ; en linguistique, par ex. *Intonation of Questions in Polish* [L'intonation interrogative en polonais] (1976) et *Problems in Polish Phonology*, [Problèmes de phonologie polonaise] (1978) ; en littérature, par ex. *Amerykańskie tłumaczenie Faraona*

*Prusa i echa jego recepcji* [La traduction américaine du *Pharaon* de Prus et comment a résonné son accueil] (1990), *New Light on the Relationship Between Henryk Sienkiewicz and Jeremiah Curtin* [Un nouvel éclaircissement sur les relations entre Henryk Sienkiewicz et Jeremiah Curtin] (1991), et *W pogoni za Sienkiewiczem* [À la poursuite de Sienkiewicz]. *Z odnalezionych dzienników Almy Curtin* [Extraits des journaux retrouvés d'Alma Curtin] (1994) ; en cartographie, par ex. *Early Maps of Poland* [Les cartes anciennes de Pologne] (1508–1772) dans la collection de l'*American Geographical Society* (1982) et *Monarchs and Magnates: Maps of Poland in the Sixteenth and Eighteenth Centuries* [Monarques et Magnats : Cartes de la Pologne aux seizième et dix-septième siècles] (1992) ; en histoire des études de lettres polonaises, par ex. *Zarys historii polonistyki w Ameryce Północnej* [Un aperçu de l'histoire des études de lettres polonaises en Amérique du Nord] (2012) et *Historia powstania i upadku Katedry im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku* [Histoire de la création et du déclin de la chaire « Adam Mickiewicz » à l'université de Columbia, à New York] (2015) ; ainsi que de nombreuses traductions en anglais, dont une histoire et une anthologie en six volumes de la littérature polonaise depuis ses prémisses jusqu'à l'année 2000. Membre de comités de rédaction et de conseils de recherche, entre autres : *The Sarmatian Review*, [La Revue Samartienne], *The Polish Review* [La Revue Polonaise], *Slavic and East European Journal* [Journal Slave et Est-européen], *Etnolinguistyka* [Ethnolinguistique].

Le conférencier collabore avec l'université de Białystok depuis plusieurs années. En 2011, lors de la conférence académique internationale « Pogranicza, Kresy, wschód a idee Europy » [« Les zones frontalières, les confins, l'orient et l'idée européenne »] qui s'est déroulée à Białystok, les 13 et 14 mai 2011, le professeur Mikoś et son épouse Susan Gibson Mikoś ont fait un exposé intitulé : *Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorki, 1934*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*

[Les confins sous l'objectif de Louise Arner Boyd, exploratrice américaine, 1934 dans : Les zones frontalières, les confins, l'orient et l'idée européenne], Série I, Białystok 2013. En outre, en 2015, le professeur Mikoś a contribué à l'organisation de la quatrième conférence académique de la série « Les Juifs de Pologne orientale » consacrée aux « savants Juifs » (15–16 juin 2015), en envoyant des documents biographiques et un texte sur le pionnier des études slaves américaines, natif de Białystok, le professeur Leo Wiener de Białystok (M.J. Mikoś, *Leo Wiener z Białegostoku, pionier slawistyki w Ameryce Północnej*, w : *Żydzi wschodniej Polski* [Leo Wiener de Białystok, un pionnier des études slaves en Amérique du Nord, dans : Les Juifs de Pologne orientale], Série IV : *Uczni żydowscy* [Les savants Juifs], Białystok 2015).

Il est le lauréat de nombreux prix et récompenses, tels que la bourse du British Council (1965), le prix de la Fondation Amoco pour l'excellence de l'enseignement (1982), les bourses de recherche du NEH (1982, 1995, 2002), le prix de l'American Association of Teachers of Slavic and East European Languages pour ses réalisations exceptionnelles dans le domaine de l'enseignement (1995), le prix de la traduction du PEN-Club polonais (1995), le prix de la Fondation Turzański (1996), la médaille du mérite de l'université Catholique de Lublin (2008), la médaille d'argent de Gloria Artis (2022) et la médaille de la Commission de l'Education Nationale (2022). Il vit à Shorewood, aux États-Unis. Il s'intéresse au tennis, aux voyages et collectionne des livres polonais, des affiches et des cartes anciennes.

# *Spis treści*

Michał Jacek Mikoś

*Z chaosu do ładu. Z profesorem Michałem Jackiem Mikosiem  
rozmawia Jarosław Ławski* ..... 7

Jarosław Ławski

*Rozmowa z Profesorem Michałem Jackiem Mikosiem* ..... 65

Michał Jacek Mikoś – biogram ..... 67

Summary..... 69

Résumé..... 73

### **Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”**

- I.** Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II.** Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowoczesnego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III.** Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV.** Andrzej Strumiłło, *O Władystawie Strzeмиńskim. Wykład*, red. M. Rogala, Białystok 2018.
- V.** Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI.** Lucjan Suchanek, *Aleksander Sołżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- VII.** Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII.** Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*, red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX.** Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokólska, Białystok 2019.
- X.** Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowackim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI.** Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmiechy, tumani, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII.** Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII.** Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV.** Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.

- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVII.** Margreta Grigorova, *Polsko-bułgarskie relacje historyczno-kulturowe do 1918 roku. Wybrane aspekty*, red. J. Ławski, Białystok 2021
- XVIII.** Małgorzata Czermińska, *Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XIX.** Maciej Urbanowski, *Od Żeromskiego do Helaka – doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej w literaturze polskiej*, red. V. Wejs-Milewska, Białystok 2021.
- XX.** Alina Kowalczykowa, *To życie jest tak wspaniałe. Z profesor Aliną Kowalczykową rozmawia Anna Janicka*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XXI.** Halina Krukowska, *Człowiek to przepaść, której nie można zasypać. Z Profesor Haliną Krukowską rozmawiał Łukasz Zabielski*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2021.
- XXII.** Marek Wilczyński, *Romantyzm polski i amerykański w perspektywie porównawczej*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXIII.** Joel J. Janicki, *Keats i Kościuszko. Kultura radykalizmu / Keats and Kosciuszko. The Culture of Radicalism*, red. A. Janicka, Białystok 2022.
- XXIV.** Alina Nowicka-Jeżowa, *Szlakiem czarnońskiego poety i wędrownych Muz*, red. J. Ławski, Białystok 2022.
- XXV.** Włodzimierz Bolecki, „Szewczyk” *Bolesława Leśmiana (motyw literacki jako tekst kultury)*, red. J. Ławski, V. Wejs-Milewska, Białystok 2022.
- XXVI.** Elżbieta Sikora, „*Madame Curie*”. *Laboratorium opery*, red. A. Włoczevska, Białystok 2022.
- XXVII.** Włodzimierz Szturc, *Fonosfera tekstów Stanisława Wyspiańskiego. Brzmienie jako źródło istnienia*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.
- XXVIII.** Piotr Tomaszuk, *Mój Mickiewicz*, red. K. Korotkich, Białystok 2022.
- XXIX.** Marek Piechota, *Z zagadnień metapoetyki lżejszej muzy...*, red. M.M. Leś, Białystok 2022.
- XXX.** Alois Woldan, *Ukraina – kraj środkowoeuropejski*, red. J. Ławski, Białystok 2023.

- XXXI.** Kazimierz Korus, *Od homeryckich ideałów do demokracji ateńskiej. Antyczne źródła tożsamości europejskiej*, red. J. Ławski, Białystok 2023.
- XXXII.** Leszek Libera, „W szwajcarskich górach...”. *Z profesorem Leszkiem Liberą rozmawia Jarosław Ławski*, red. J. Ławski, Białystok 2023.
- XXXIII.** Piotr Biłos, *Literatura a rzeczywistość. Kilka uwag o powieści i o doświadczeniu z nią związanym*, red. A. Janicka, Białystok 2023.
- XXXIV.** Ewa Skorupa, *Fizjonomika jako sztuka obserwacji i portretu*, red. A. Janicka, Białystok 2023.
- XXXV.** Arkadiusz Karapuda, *Ceci n'est pas un titre. C'est un tableau – ćwiczenia dialektyczne z malarstwa*, red. J. Kaznowski, Białystok 2023.
- XXXVI.** Alois Woldan, *Ukraina – kraj w Europie Środkowej*, red. J. Ławski, Białystok 2023.
- XXXVII.** Tadeusz Bujnicki, *Dwie perspektywy „Potopu” Sienkiewicza. Historia i współczesność*, red. A. Janicka, Białystok 2024.
- XXXVIII.** Eugeniusz Nachlik, *Twórczość literacka jako przecucie i przewidywanie przez autora własnego losu*, red. J. Ławski, Białystok 2024.
- XXXIX.** Michał Jacek Mikoś, *Z chaosu do ładu. Z profesorem Michałem Jakiem Mikosiem rozmawia Jarosław Ławski*, red. J. Ławski, Białystok 2024.